Nr. 50. We Lwowie Czwartek 19. Lutego 1891. **Rok XXIV.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Program nowego premiera włoskiego.

Lwów 18. lutego.

Jak to zapowiedziane było na parę dni naprzód telegramami i komunikatami w rozmaitych „Korespondencjach" półurzędowych, nowy premier włoski, marchese Rudini, rozwinął na posiedzeniu parlamentu rzymskiego w dniu 14. bm. swój program polityczny. Myśl przewodnią tego pierwszego *speechu* następcy Crispiego — o ile ona dotyczyła polityki zagranicznej, a zwłaszcza trójprzymierza — sygnalizowano z Rzymu w drodze telegraficznej nazajutrz po owem posiedzeniu izby włoskiej. Lecz sądzimy, że enigmatyczny styl owych depesz nie był w stanie ani w połowie oddać należycie intencyj nowego sternika Włoch zjednoczonych, — o ile naturalnie w ogóle może być mowa o szczerości takich enuncjacyj ministerjalnych i o ile te ostatnie znów mogą służyć na przyszłość za wytyczną dla działalności wstępującego na szerszą arenę męża stanu... Pewien bowiem pesymizm pod tym względem jest, zdaniem naszem, bardzo wskazany. *Keine Suppe wird so heiss gegessen, wie sie gekocht wird* — powiada przezorny Niemiec przysłowiowo — co zastosowane do programów rządowych, w ten sposób najczęściej rozumieć trzeba, że co najmniej połowę z obietnic i pięknych frazesów takiego debiutanta na fotelu ministerjalnym, można śmiało odtrącić z rachuby, kładąc ją na karb „najlepszych" jego chęci, które jednak w przyszłości zrealizować się... nie dadzą.

Powróćmy atoli do tego pierwszego debiutu markiza Rudiniego.

Na samym tedy wstępie powitał on izbę tem, co dla niej najmilej brzmieć musiało. Crispi potknął się na nowych podatkach, jego zaś powołano do rządów, by nie popełniał błędów swego poprzednika. Nauczony doświadczeniem, zaczyna od przyobiecania izbie tego, czego ona pragnie i przyrzeka przywrócić równowagę budżetową, oszczędzając na wszystkiem, na czem oszczędzać można. Ażeby go nie posądzono, że w myśli czyni przy wymienianiu tych słów jakieś skryte zastrzeżenia, oświadcza Rudini głośno i wyraźnie, że z pod ogólnej zasady oszczędzania nie będzie wyjętym ani budżet wojny, ani budżet marynarki. „Czynimy akces" — mówi on — „do programu oszczędności, rozwiniętego przez izbę. Pod tą chorągwią będziemy walczyli i albo zwyciężymy, albo padniemy, nie odstępując jej. Z całą świadomością doniosłych następstw zobowiązujemy się do przywrócenia równowagi budżetowej bez obciążania obywateli nowymi podatkami. Oględnie, ale bez wahania przejrzymy wszystkie działy budżetu, nie wyjmując wojny i marynarki, ażeby wszędzie jaknajwiększą zaprowadzić oszczędność, a nie powstrzymamy się także przed zmniejszeniem wydatków na sprawy afrykańskie. Przedstawimy izbie kilka projektów, zmierzających do niezwłocznego ulżenia skarbowi przygniatających go ciężarów. Chcemy uregulować obieg banknotów, chcemy polepszyć w kraju stosunki kredytowe i oprzeć je na trwalszych podstawach."

Jak już z tego wstępu się pokazuje, gabinetowi Rudini'ego nie brak śmiałości w nakreślaniu planów. Słowa jego przyjemnie pieściły słuch deputowanych. Sama myśl, że bez nakładania nowych opłat i danin może się państwo włoskie pozbyć niedoboru, podkopującego wszelką prawidłową gospodarkę w skarbie państwa, musiała, choćby na chwilę, przychylnie usposobić izbę dla tego, kto z takiem przyrzeczeniem występuje. Wyraźna wzmianka o budżecie wojny jest dowodem, że Rudini nie oddaje się złudzeniom i wie, od czego zaczynać należy. To, o czem Crispi myśleć się nie ośmielił, przedstawia się jego następcy, jako krok, samą koniecznością wskazany, w interesie dalszego rozwoju nieunikniony, a zatem taki, na który zdobyć się trzeba, dopóki nie będzie zapóźno.

Pod tym względem ma parlament wszelkie powody do oklaskiwania nowego ministra. Wątpliwości, któreby dziś mieć można, wynikają dopiero z oddalonych następstw powyższego założenia. Każdemu z deputowanych nasunąć się musiało pytanie, czy Włochy, oszczędzając na wydatkach wojennych, będą równie pożądanym sprzymierzeńcem, jak wówczas, gdy w miarę możności zbroiły się na równi z innemi państwami? Przez lat dziesięć przekonywano Europę, że celem trójprzymierza jest utrzymanie pokoju i że zbrojenie jest najpewniejszym środkiem, prowadzącym do tego celu. Niemożność rozbrojenia wydawała się wszystkim tak dalece żadnej niepodlegającą wątpliwości, że zaczęto już powtarzać, iż dopiero po jakiejś wielkiej wojnie będą mogły państwa pomyśleć o obcinaniu budżetu wojskowego. Przychylano się nawet do przypuszczenia, że, zanim jedno z państw odważy się dać innym przykład częściowego rozbrojenia, będzie raczej wolało, przyciśnięte koniecznością finansową, wywołać jakąś powszechną burzę w Europie. Jakże więc teraz ułożą się stosunki Włoch do państw sprzymierzonych? Czy pokój, który wymagał zbrojenia się bez przerwy, zachwieje się przez zmniejszenie budżetu włoskiego? Czy Rudini za pomocą tańszej armji zdoła zapewnić krajowi te korzyści, jakie Crispi chciał mu zapewnić przy większych i kosztowniejszych środkach?

Prezes gabinetu dał i na to odpowiedź. „W dziedzinie polityki zagranicznej" — powiada Rudini — „jesteśmy także w zgodzie z krajem. Posłuchamy jego głosu, który tak wyraźnie odezwał się podczas ostatnich wyborów. Polityka nasza będzie prostą i szczerą, jak przystoi dla kraju, który pragnie pokoju. Poglądy te podzielają największe państwa europejskie. Sprzymierzeńcom naszym dochowamy niezachwianej wiary. Przekonamy świat cały, że nie mamy zaczepnych zamiarów." Wspomniawszy następnie o podejrzeniach, jakie względem Włoch żywi Francja, powrócił jeszcze Rudini do spraw czysto wewnętrznych, dowodząc powtórnie, że pomyślny ich rozwój wymaga polityki pokojowej.

Zmiana frontu w publicystyce i dyplomacji rosyjskiej.

Od czasu, gdy nastąpiły w Europie trzy ważne przesilenia: ministerjalne we Włoszech, wojskowe w Niemczech, a parlamentarne w Austrji i gdy niebawem nastąpiły odwidziny arcyksięcia Ferdynanda na petersburgskim dworze, w Rosji pojawiły się wyraźne i niedwuznaczne oznaki zmiany opinji, co do kierunku i sojuszów z państwami europejskiemi. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w prasie rosyjskiej zawiał wiatr nieprzychylny dla polityki cesarza Wilhelma II. i że dyplomacja rosyjska z powodu wizyty arcyksięcia austrjackiego sadzi się po prostu, aby okazać życzliwość dla Austrji i dać do zrozumienia, że bliższe i przyjaźniejsze stosunki monarchji austro-węgierskiej z Rosją leżą w interesie obydwóch tych państw. W rosyjskich kołach politycznych i dyplomatycznych wyrobiło się przekonanie, że z ustąpieniem Crispi'ego, rozbiło się przymierze Austrji z Niemcami i Włochami i że sklejenie napowrót tego sojuszu nie da się uskutecznić, co zresztą, jak w Rosji utrzymują, nie leżałoby w interesie europejskiego pokoju, gdyż Włochy, jako państwo, nie mogą pod tym względem odegrać decydującej roli. Czy ta chęć zbliżenia się Rosji do Austrji, jest szczerą i czy wyjdzie na korzyść tej ostatniej to wkrótce czas pokaże — to wszakże pewna, że sfery dworskie w Petersburgu szły na wyścigi w okazywaniu honorów i grzeczności dla dostojnego austrjackiego gościa, a sam car dawał im przykład tak, że na rewji wojskowej, gdy komenderujący jenerał zbliżył się z raportem do niego, car wskazał na arcyksięcia Ferdynanda i jemu polecił raport złożyć. Ta odszczególniająca w wysokim stopniu kurtoazja, zrobiła głębokie wrażenie nietylko na politykach, arystokracji i dyplomacji rosyjskiej, lecz, gdy wiadomość o niej rozeszła się telegrafem po świecie, wywołała konsternację szczególniej w Berlinie, za bytności bowiem cesarza Wilhelma w Rosji, car rosyjski, choć miał do tego niejednokrotnie sposobność, wszakże takich względów dla cesarza niemieckiego nie okazał, jak uczynił dla domniemanego następcy tronu austrjackiego. Z wyjątkiem kilku szowinistycznych dzienników rosyjskich, przyznać trzeba, że w ogóle prasa rosyjska powstrzymuje się teraz od ostrej krytyki politycznych stosunków austrjackich, i że nawet judaszowskie skargi moskalofilów galicyjskich zbywane są pogardliwem milczeniem. Spotkać się też można w ostatnich czasach, z pewnem lekceważeniem dla boryteli twardych russkich w Galicji i z argumentami n. p. w tym rodzaju, że ta „odrobina" russkiej ziemi pod panowaniem austrjackiem nie warta tego, aby wielka Rosja narażała swoje interesa i dobre stosunki z ościennem państwem austrjackiem. W wpływowej i pod pewnym względem półurzędowej gazecie *Nowoje Wremia* spotkaliśmy się nawet z umieszczoną wiadomością, iż unicki metropolita ksiądz Sembratowicz wydał odezwę, czy kurendę do podwładnego duchowieństwa, aby podczas agitacji wyborczej postępowali w duchu zgody z Polakami, co widocznie *Nowoje Wremia* uważa za krok właściwy ze strony metropolity księdza Sembratowicza, gdyż nie napada na niego, ani na tendencje kurendy, czegoby dawniej przy takiej sposobności nie zaniechała ta gazeta uczynić. Wprawdzie politycy rosyjscy dowodzą w swoich organach, że przymierze Austrji z Rosją tylko na korzyść i potęgę pierwszej zawsze wychodziło, czego dowodem ma być interwencja zbrojna Rosji w czasie kampanji węgierskiej, i że teraz takie przymierze uprościłoby i wzmocniło interesy Austrji na Wschodzie, a Rosja i bez tego przymierza dałaby sobie radę, gdyż wszelkie sojusze, wobec niej i przeciwko niej w Europie zawierane, nie mogą osłabić potęgi Rosji i odebrać jej tego, do czego ma prawo i siłę — jednak z obecnego zachowania się decydujących sfer politycznych rosyjskich, wygląda bardzo wyraźna tendencja i chęć odosobnienia Niemiec i odciągnięcia od nich Austrji. Utrzymują powszechnie, że to kokietowanie Rosji z Austrją ma w pierwszym rzędzie na celu przekonanie dyplomacji austrjackiej, aby się zrzekła wpływu swojego w Bułgarji i pozostawiła ją własnemu losowi, a naturalnie, w takim razie los tego księstwa zależałby tylko od Rosji.

Jak powiedzieliśmy wyżej, podobna zmiana frontu w opinji politycznej rosyjskich dyplomatów i publicystów, nie wiadomo, o ile być może brana na serjo, ale, że obecnie Rosja dąży do tego, aby sojusze państwowe w Europie ukształtowały się inaczej i to w ten sposób, iżby polityka rosyjska miała swobodniejsze ręce wobec Niemiec — nie ulega wątpliwości. Są i tacy dyplomaci w Petersburgu, należący do tak nazwanej starej szkoły, którzy utrzymują, że po wyeliminowaniu Włoch z sojuszowej polityki europejskiej, możebnem jest powołanie do życia dawnego, ścisłego trójprzymierza Rosji, Austrji i Niemiec, co miałoby zapewnić na długi czas pokój Europie.

Są to wszystko zapewne przypuszczenia politycznej i dyplomatycznej natury, jak dziś nie sięgające poza granicę hipotezy, ale nie wdając się w to, czy i o ile sprawdzić się one mogą, zaznaczyć wypada, że w urzędowej, półurzędowej, a nawet do pewnego stopnia niezależnej opinji w Rosji, w stosunku do polityki zagranicznej, nastąpiła zmiana frontu.

Głos z za grobu

Nowa Reforma przyniosła dziś swym czytelnikom odezwę wyborczą z r. 1790, zredagowaną w przededniu ponownych wyborów do Sejmu wielkiego. Pisana widocznie przez gorliwego wyznawcę zasad trzeciego maja, zawiera odezwa ta wiele ustępów charakterystycznych wielce, które i dziś — po upływie stulecia — mogą mieć wielką doniosłość.

Oto główniejsze jej ustępy:

Mówiąc o sejmikach, na których wybory nie tracą swej wartości.

„Nigdy Sejmiki ważniejsze nie były jak następujące*). Bracia kochani! widzicie, że one los wasz i potomków waszych stanowić mają; ja, który tu na wszystko patrzę z bliska, upewniam was, że następującym wyborem posłów możecie albo zbawić albo zgubić ojczyznę, a w niej siebie i potomków waszych.

Bracia kochani! uważajcie więc przyszłe sejmiki za czas drogi i święty, odbywajcie je wolnie, trzeźwo i spokojnie; nie potrzebuję wyliczać pobudek; odwieczne nieszczęścia, gwałty i nieporządki, aż nadto mówią do was za przyszłą prawdziwą wolnością waszą.

Bracia kochani! wy już wiecie, kto i jak bywał wybierany na posła! — dzieląc z wami żal i wstyd nie chcę was i siebie smutnem przeszłości wspomnieniem upokarzać, doniesienie i radę tylko wam posyłam, kogo i jak teraz wybierać macie.

Bracia kochani! Listy instancjalne do poselstwa rzadko wychodzą za osobami godnemi tej funkcji, najczęściej dawane bywają natrętnikom i pewnym przyjaciołom. Kto na szacunek i zaufanie swoich współ-obywatelów nie umiał zasłużyć przez przymioty, do tak ważnej funkcji nieuchronnie potrzebne, kto ciśnie się do tego bez zalety i wartości osobistej, ten nie wart poselstwa, bo go nie użyje dla Ojczyzny, ale na wdzięczność dla tych, których kredytem i powagą utrzymywał się; niegodzien poselstwa i ten, za którym znaczniejsze osoby piszą gorąco, forsują troskliwie, usilnie i kosztownie, bo taki nie będąc sam swoim w czynnościach publicznych, odda swój język temu, do kogo serce jego należy..."

*) Nie zachowujemy ówczesnej pisowni — ale wprowadzamy dzisiejszą.

Autor kreśli następnie, jak to „król i panowie na wyścigi teraz pracują, piszą, popierają" — jak „każdy radby w osobie swojej figurować Rzpltą." Starają się oni o milczących posłuszników, którzyby nie odzywali się tylko czasem i to dla powiększenia tylko powszechnej wrzawy i krzyku, którzy żadnej materji nie znając, żadnego projektu ani dodatku nie rozumiejąc, siedzieliby jak bałwany (*sic*) w izbie sejmowej, czekając informacji od swoich pryncypałów i podług ich woli natchnienia wotowaliby in turno."

Po krótkich uwagach o ważności chwili autor rodakom swoim „ofiaruje znaki i ostrzeżenia następujące" co do tego, jakich posłów wybierać należy:

„Nie obierajcie starych dziwaków, którzy zestarzeli w przesądach, których zdania, batogi, niewola, rabunki, furaże, egzekucje, ani żadne ucisków rodzaje odmienić nie mogły i których cały rozum twardo stoi przy uporczywem przysłowiu: niech tak będzie, jak bywało, bo oni dawnym zwyczajom i nałogom poświęcą całość kraju i publiczne bezpieczeństwo.

„Nie obierajcie młodych trzpiotów, którzy wojażując po świecie, mało cudze, a bynajmniej swego nie znają kraju.

„Nie obierajcie sędziów, których boicie się niesprawiedliwości.

„Nie obierajcie urzędników nadętych wielmożnością urzędów próżniackich, bo oni, zostawszy urzędnikami bez wartości i zasług dla próżności i fałszywych zaszczytów swoich najsłuszniejszej reformie przeszkadzać będą.

„Nie obierajcie jurystów pieniaczów, bo ci, nawykłszy w subseliach wykrętnie zrywać sprawy, wszystkie projekta i propozycje na Sejmie akcesorjami zatrudniać będą.

...„Nie obierajcie nakoniec, kochani bracia, tych, których będziecie sądzić z osób, albo związków przychylnemi interesom ościennych mocarstw, bo oni widokom i polityce cudzoziemskiej, rząd, całość i niepodległość rzeczpospolitej zdradziecko azardować będą. Ale obierajcie tych, którzy do nikogo nie należąc, polskiem szczęściem tylko są zajęci, a ci mocną zawsze tamą będą przeciwko obcym influencjom i intrygom."

Ten mądry, uczciwy, patrjotyczny głos, widocznie nie pozostał bez skutku wtedy, gdy się przed stu laty odezwał. Posłowie, których dla zdwojenia składu Sejmu wybrano, wzmocnili partję patrjotyczną, a postępową, która dzieło reformy dnia 3. maja 1791 tak świetnie do końca doprowadziła. Dziś głos ten z po za grobu do nas jako przestroga potężnie się odzywa...

Z Wołynia.

(Pilnowanie księży, a żydów).

Podaliśmy niedawno — piszą do *Kur. Pozn.* — że gubernator podolski „nieraz zauważył, iż zjazdy duchowieństwa na odpusty w większej części wypadków wychodzą za granicę koniecznej potrzeby i nie odpowiadają przy tem ani

---

PARTYZANCI.

Ustęp z przeszłości Galicji.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jeden z pierwszych przybył do Lwowa Zaliwski, który przenocowawszy u Augusta Bielowskiego, znalazł bezpieczne schronienie w okolicy za staraniem Eugenjusza Ulatowskiego. W Galicji zastał sytuację wcale niepomyślną.

Jakkolwiek, spodziewając się neutralności wiedeńskiego dworu, wzywał do powstania tylko w rosyjskim zaborze, jednakowoż spotykał się z nadzwyczajną czujnością policji austrjackiej i z nieprzyjazną postawą rządu. Przeciętny ogół szlachecki, dufający również w przychylność polityki Meternicha dla sprawy narodowej, bądź też przerażony pogłoskami o anarchistycznych tendencjach partyzantów, nie kwapił się wcale z organizacyjną robotą, do której mu zresztą zbyt mało pozostawiono czasu. Wincenty Tyszkiewicz, zamianowany przez Zaliwskiego jeneralnym organizatorem, zaledwie zdołał przy pomocy Józefa Tetmajera zgromadzić nieco broni i ludzi. Pomagali też gorliwie w przygotowaniach do wyprawy: Ulatowski, właściciel wsi Laszki pod Lwowem, Dzieduszycki Kazimierz z Rzepniowa i Marcin Zamoyski z Drewlan, u których kupili się gromadnie emigranci. Czynnymi byli w samborskiem Henryk Janko, w złoczowskiem Onufry Horodyński, wreszcie Wiesiołowscy, Jabłonowski, Włyński, Konstanty Russocki, Teofil i Hugo Wiśniowscy, wreszcie Goszczyński Seweryn i Franciszek Bobiński, zamianowany organizatorem wyprawy wołyńskiej.

Dzień świętego Józefa (d. 19. marca 1833) przeznaczono jako termin wyprawy. Teraz dopiero okazała się płonność zamiarów Zaliwskiego, który prawdopodobnie zbytnią pokładał ufność w oportunistycznych sprawozdaniach swych wysłanników. Liczono na lud, nie bacząc, że lud ten zdemoralizowany zgnieceniem ostatniego powstania, nieprzygotowany zgoła do dzieła oswobodzenia, z nieufnością spoglądał na szczupłe oddziałki partyzantów, które w dniu oznaczonym przekroczyły kordon. Cała Kongresówka zalana była wojskiem. Miasta, miasteczka, nawet wsie większe obsadzone były silnemi załogami.

Zaliwski wraz z swym adjutantem Dmochowskim przeszli w ośm ludzi Wisłę pod Sandomierzem i ruszyli ku Lublinowi. Ścigani na każdym kroku, widząc ludność strwożoną, niezdolną do nowej walki, podążyli wśród ciągłych obław z powrotem do Galicji. Po utarczce, stoczonej pod Narolem z kozakami, schronili się w kwietniu wraz z Dmochowskim w żółkiewskie.

Mniej szczęśliwymi byli inni partyzanci.

Artur Zawisza, który z Wielkopolski wkroczył wraz z małą garstką do Królestwa, tułał się po lasach, głosząc wolność ludowi. Ale zastępu jego nie pomnażali nowi ochotnicy z wyjątkiem dwóch młodzieniaszków, studentów z Płocka, którzy zapał swój przepłacili później skazaniem do kopalń Nerczyńskich. Zawisza, schwytany pod Krośniewicami i przystawiony do Warszawy, zginął na szubienicy (d. 14. listopada t. r.) Towarzysze jego, schwytani we Włocławku częścią zostali rozstrzelani, częścią zapędzeni w Sybir.

Leopold Białkowski z jedenastoma ludźmi wyruszył z rzeszowskiego w lubelskie, gdzie złączył się z niemniej szczupłym oddziałem Feliksa Łubieńskiego, dążącym od Zbydniowa. Wspólnemi siłami zaalarmowali załogę rosyjską w Józefowie, lecz odparci powrócili w samotrzeć do Galicji. W Borowie, tuż nad granicą, i w Józefowie powieszono schwytanych i rannych partyzantów z obu tych oddziałów.

Również niepomyślnym był los wyprawy Kaspra Dziewickiego, który pod Górkami przeprawił się przez Wisłę w zamiarze zaatakowania załogi rosyjskiej w Połańcu. Schwytany tegoż samego dnia przez Kozaków, zdołał odebrać sobie życie wcześniej przygotowaną trucizną. Oddział jego rozprószył się.

Ofiarą partyzantki padł także Michał Wołłowicz, potomek możnej rodziny litewskiej, który powróciwszy z emigracji usiłował wywołać powstanie w rodzinnych swych stronach, w Słonimskiem. Mimo życzliwości ludu wiejskiego, który pędzony przez sprawników na obławy, przepuszczał partyzantów przez swe szeregi, nie zdołał ujść Wołłowicz śmierci. Schwytany pod Słonimem i odstawiony do Murawiewa w Grodnie, zginął na szubienicy, wołając: „chlubną jest śmierć za ojczyznę!..."

Smutny los tych nieszczęsnych straceńców, nie odwiódł Zaliwskiego od myśli ponownej wyprawy. Ukryty w domu Grochowalskich, zapowiedział partyzantkę na wiosnę roku przyszłego i wydał szumną odezwę do „obywateli Galicji". Odezwa ta wymierzona głównie przeciw Czartoryskiemu, nie mogła wywrzeć wśród tutejszego społeczeństwa dodatniego wrażenia. O tonie jej świadczy najwymowniej następujący ustęp: „Nie wiele ja dla ojczyzny od Was żądam: trochę prochu i broni, a znajdą się tacy, którzy tego użyją przeciw Mikołajowi i jego zastępom, powodowani miłością kraju i ludzkością. Więcej sto razy daliście Czartoryskiemu i jego pochlebcom — którzy kraj zgubili — i dziś jeszcze dajecie tym, co pełzają po schodach obcych ministrów dla omamienia Was, że są wielkimi ludźmi, i że za ich wpływem kraj odzyszcze egzystencję; lub tym, co straszą Was, że wywodzą przed rządem skoro nie dacie pieniędzy, choć sami nic wiedzą, jaki w Was grzech wmówić — a potem śmieją się i szykanują, jak z bojaźliwych i nierozsądnych".

Zwątpienie w pomyślny rezultat nowej wyprawy wkradło się i w grono przybyłych wraz z Zaliwskim emisarjuszów. Bezczynni, rozprószeni a przytem pozostawieni w zupełnej nieświadomości co do przyszłych planów swego naczelnika, postanowili na własną rękę utworzyć tajny związek, którego celem miało być wywołanie powstania we wszystkich trzech zaborach. Powstanie opierać się miało na partyzantce, przez co nie usuwano Zaliwskiego od naczelnego dowództwa w razie wybuchu. Tak więc powstał związek **Węglarzy polskich**, którego wewnętrzna organizacja była tylko odwzorowaniem przywiezionej z zagranicy przez Karola Borkowskiego ustawy Karbonarjuszów. Związek ten o tendencji ściśle demokratycznej miał kierować przygotowaniami do przyszłej rewolucji. Ograniczony co do liczby członków, przyjmował tych tylko, którzy w powstaniu mogli być bezpośrednio użytecznymi. Chcąc jednak wywierać wpływ na najszersze warstwy społeczne, stworzyli **Węglarze** równocześnie dwie odrębne organizacje podrzędne sobie, a niewiedzące o istnieniu lwowskiej loży węglarskiej. Pierwsza z tych organizacji, nazwana **Przyjaciółmi ludu**, składała się z nieograniczonej liczby kółek, złożonych z pięciu członków. Każdy członek obowiązanym był do przygotowania co najmniej pięciu ludzi zaufanych i dobrze uzbrojonych.

Drugim związkiem pomocniczym było stowarzyszenie kobiece, które za cel swej działalności obrało rozkrzewianie miłości ojczyzny, rozbudzanie braterstwa przez zbliżanie się do ludu, wreszcie gromadzenie funduszów na cele narodowe.

Związki te podrzędne rozkrzewiały się bardzo szybko, jakkolwiek niewidoma ich zwierzchniczka, lwowska loża węglarska rozwiązała się niebawem, częścią skutkiem wewnętrznych nieporozumień, częścią też skutkiem prześladowań rządowych.

Na czele rządu w Galicji stał od roku 1832 arcyksiążę Ferdynand d'Este, powołany w miejsce usuniętego na żądanie Rosji ks. Lobkowicza, jako gubernator cywilny i wojenny. Do pomocy dodano mu przebiegłego barona Kriega w charakterze prezydenta gubernjalnego i barona Langenaua, jako naczelnie komenderującego jenerała. Nie były tajnemi władzom austrjackim przygotowania do wyprawy Zaliwskiego i związki powstałe po jej niefortunnem zakończeniu. Śledząc więc za głównymi działaczami w obu kierunkach jęły z bezprzykładną bezwzględnością wydalać z Galicji emigrantów. Okólnik rządowy zawezwał wszystkich wychodźców, by stawili się u władz obwodowych dla żądania paszportu za granicę według własnego wyboru. W przeciwnym razie grożono im aresztowaniem i przymusowem wydaleniem z kraju. W jednym z następnych okólników zagwarantowano emigrantom bezkarność za świeży zamach przeciw Rosji, polecając im bezzwłoczne opuszczenie Galicji. Opornych miano odstawiać do miejsca urodzenia; ciężką odpowiedzialnością zagrożono nawet tym, którzyby dali przytułek wychodźcom.

Nastały dnie sądne dla Galicji.

Rewizje były na porządku dziennym, zwłaszcza po dworach wiejskich. Nocą zazwyczaj komisarz obwodowy, lub niższy jeszcze urzędnik z licznym konwojem wojskowym zajeżdżał do wsi. Otaczano dwór szczelnie, stawiając podwójne straże przy drzwiach i oknach, poczem następowało szczegółowe przetrząsanie całego mieszkania i budynków gospodarskich. Nie oszczędzano przytem ani płci, ani wieku, niszczono sprzęty, wyrywano posadzki. Zdarzały się wypadki pomięszania zmysłów u kobiet, przerażonych najściem, zaś żona zacnego dyrektora Zakładu *Ossolińskich*, Słotwińskiego, przepłaciła uwięzienie męża śmiercią. Zmuszona do wstania z łóżka we dwa dni po połogu, zgasła, osierocając troje drobnych dziatek, których ojca zawleczono do więzienia. O nadużyciach tego rodzaju nie mógł przemilczeć nawet półurzędowy kronikarz tych czasów, Maurycy br. Sala...

W lasach i w pasiekach zarządzano olbrzymie obławy na emigrantów, przyczem do pomocy wojsku spędzano całe gromady wiejskie. Nadto policja po miastach, zaś straże złożone z urlopników po miasteczkach i wsiach zatrzymywały każdego podróżnego. W braku passportu, lub innych legitymacyj, odstawiano przytrzymanych do cyrkułu.

Co gorsza jednak, iż sami włościanie, czy to podburzani przez urlopników, czy też z jakiejkolwiek niechęci ku swym panom, napadali na dwory. Zły to był przykład na przyszłość...

Straż pograniczna na komorach, zaopatrzona w najdokładniejsze rysopisy wychodźców, przybyłych z Francji, miała rozkaz aresztowania wszystkich osób podejrzanych. Że jednak nie wszyscy strażnicy ślepo słuchali rozkazów władzy, dowodem tego było skazanie trzech Czechów z tej straży, którzy podzielali los więźniów stanu w Kufsteinie. Nazwiska ich: Fischer, Berger, Stich.

Użyto do szpiegowania także żydów. Ale wbrew ogólnym przesądom, starozakonni, zwłaszcza we Lwowie i w Brodach, okazali się nadspodziewanie przychylnymi dla sprawy narodowej. Jeden z emigrantów, ścigany przez policję we Lwowie, znalazł bezpieczny przytułek na Zarwanicy. Kupcy brodzcy sławili Dwernickiego, za chwilowe otwarcie granicy, gdy dążąc do Boremla, spędził celników z Radziwiłłowa.

Z kolei poczęły też władze rządowe prześladować obywateli galicyjskich za udział w ostatniej wyprawie.

Początek do tego dało głośne zajście na jarmarku w Dąbrowej w czerwcu (1833 roku), gdzie urzędnik policyjny w asystencji wojskowej począł ścigać wśród białego dnia kilku przybyłych tamże emigrantów. Oburzone tem obywatelstwo okoliczne wytrzepało kijami zbyt gorliwego łapacza. Wdrożono śledztwo i siedmiu obywateli, rozpoznanych w tłumie, stawiono przed sądem kryminalnym w Rzeszowie.

potrzebom parafji, ani religijnym wymaganiom parafjan." Mamy w tem dowód, z jaką to pilnością p. Glinka pełni swe obowiązki względem duchowieństwa katolickiego. Sprawiedliwość jednak znać każe, że kolega jego, gubernator podolski, p. Jankowskij w niczem mu nie ustępuje: jeżeli nie baczniej, to równie śledzi za odpustami. Można nawet powiedzieć, że za wiele nimi i księżmi się zajmuje.

Jednostronnie rozwinięta czujność sprawia, że mają obydwaj gubernatorowie bardzo dokładne wiadomości o każdym literalnie kroku księdza, ale też — jak zwykle w specjalnościach bywa — przeceniają doniosłość swego ulubionego kierunku i zaniedbują inne gałęzie administracji, daleko ściślej gubernatora obowiązujące, bo ściślej z dobrem państwa związek mające.

Do jakiego stopnia stronniczość powyższa rządowi rosyjskiemu szkodę przynieść może, pokazuje fakt następujący, opowiedziany przez „Wołyniaka" w *Wil. Wiest.* nr. 12 r. b.

W powiecie kowelskim, gubernji wołyńskiej, miasteczko Kamień-Koszyrski posiada przeszło 1000 żydów: więc corocznie powinno przynajmniej kilku z nich iść pod karabin. Tymczasem w ciągu lat czternastu, t. j. od r. 1874, kiedy zaprowadzoną została ogólna powinność wojskowa, aż do r. 1889, ani jeden żyd z Kamienia-Koszyrskiego nie był wzięty do służby wojskowej. Bywało, prawda, niekiedy, że jeden lub drugi wstąpił w szeregi, wyciągnąwszy los, ale każdy z nich po trzech lub czterech miesiącach wracał do domu, jako chory, albo jako przez ustawę uwolniony.

Pytasz żyda: „dlaczego twój drugi syn nie poszedł do wojska?" — Odpowie ci obojętnie: „bo on ma pierwsza *lgota*" (ulgę).

— Przecież i starszy syn w przeszłym roku także nie poszedł?...

— Nu, on nazywał się „Kotlar", a ten jest „Sztryk" (pierwsze nazwisko z ojca, drugie z matki). Tym sposobem obaj uchodzić mogli za jedynaków i od wojska wolnych.

Bywało, że, gdy się urodzi żydek, nie zapisują go do metryk; albo zapiszą, potem przepiszą między umarłych; zapisany zaś jako umarły w jednym, liczy się do żywych w drugim kahale.

Kamień-Koszyrski stał się sławnym na całą okolicę z tego, że uwalnia swych żydków od służby wojskowej; z miasteczek przeto i ze wsi okolicznych współwyznawcy do jego kahału się zapisywali i bywali też od wojska uwalniani.

Tak działo się przez lat 14. Nie wiedziałby o tem ani policjant żaden, ani gubernator, gdyby nie zdradzili się sami żydzi.

Do wojska był wzięty jeden, który rzeczywiście miał prawo do uwolnienia. Ten, mszcząc się za niesprawiedliwość sobie wyrządzoną, wydał wszystko.

Pociągnięto do sądu sporo żydów, kilku starostów miejskich z powiatu kowelskiego, kilku rabinów i sekretarza komisji poborowej tego powiatu. Sprawa była sądzona przez sąd okręgowy w Słucku.

Z zeznań wyjaśniła się cała, bardzo systematyczna teorja owej manipulacji. Najwięcej skrupiło się na sekretarzu: on pobierał stałą od kahału pensję i żydom wyrabiał uwolnienie. Ma się rozumieć, że musiał dochodem swym dzielić się z innymi, szczególniej z urzędnikami rządu gubernjalnego, bo bez nich nie mógłby tak d[illegible] i tak długo interesu prowadzić.

Pan gubernator o tem naturalnie nie wiedział i może jeszcze nie wie dotychczas; bo sprawy duchowieństwa katolickiego pochłaniają jego uwagę; on musi jeździć po odpustach, żeby się przekonać: czy zjazdy duchowieństwa na nich nie wychodzą za granicę koniecznej potrzeby? i „czy odpowiadają potrzebom parafji oraz religijnym wymaganiom parafian?" Wiele musi obliczać: ilu wiernych bywa na odpuście, ilu jeden ksiądz może wyspowiadać? którzy księża nie spowiadają, więc na odpuście niepotrzebni? i t. d. i t. d.

Akcja wyborcza.

Dalszymi kandydatami, jakich zatwierdził główny ruski komitet we Lwowie są: p. Adolf Podlaszecki radca sądowy z Kołomyi, dla okręgu Kołomyja-Kosów-Śniatyn; Jan Ozarkiewicz, paroch z Bolechowa na Stryj-Drohobycz-Żydaczów; dr. Andrzej Czajkowski, adwokat z Brzeżan dla okręgu Brzeżany-Podhajec-Rohatyn; ks. Jan Wojtowicz, kanonik kapituły przemyskiej na okręg Przemyśl-Mościska-Dobromil; Józef Kulczycki, adjunkt sądu w Budzanowie, na okręg Czortków-Buczacz i ks. Michał Karaczewski, kanonik kapituły lwowskiej z okręgu Lwów-Gródek-Jaworów.

Zarazem prostuje główny ruski komitet wiadomość, podaną przez *Ruś Czerwoną*, jakoby miała być jakaś ugoda zawartą z komitetem polskim. Tenże komitet otrzymał z Kołomyi telegram od wiecowników przedwyborczych z Buczacza i Kołomyi, w którym proszą o zatwierdzenie kandydatury hr. Edmunda Starzeńskiego, na którego zgodzili się wyborcy buczaccy i śniatyńscy oraz 600 wyborców kołomyjskich.

*

Delegaci komitetów przedwyborczych z powiatów chrzanowskiego, krakowskiego i wielickiego, odbyli 17. bm. w sali rady powiatowej w Krakowie wspólne posiedzenie pod przewodnictwem p. A. Milieskiego. W posiedzeniu brał udział p. Zoll, jako delegat komitetu centralnego.

Po sprawozdaniu delegatów o wyniku posiedzeń komitetów w pojedynczych powiatach, zgromadzeni, w myśl uchwał swych komitetów, jednomyślnie uchwalili przyjąć i popierać na posła z gmin wiejskich powiatów: Chrzanów-Kraków-Wieliczka, księdza dra Chotkowskiego.

Obrady były tajne.

Ponieważ całe Chrzanowskie chce jednomyślnie głosować za hr. Antonim Wodzickim, uchwalono prosić go, by się zrzekł na korzyść ks. Chotkowskiego.

*

Z Kałusza otrzymujemy dziś od osoby zupełnie wiarygodnej parę uwag następującej treści: „W dniu 13. bm. odbyło się tutaj zgromadzenie włościan z okolic Kałusza pod nazwą „wyborców" z mniejszych posiadłości tego powiatu, celem wysłuchania kandydackiej mowy p. profesora Romańczuka, „przewódcy" tak zwanej partji ugodowców. — Byłem, jako słuchacz ciekawy, w tym tłumie — cisnącym się do swego posła „zbawyteľa". Oprócz chłopów, widziałem tu kilku zaledwie bo 4 czy 5 księży — kilku surdutowych, jednego obywatela ziemi kałuskiej, 3 damy i jako komisarza rządowego p. starostę. Jakież rozczarowanie spotkało mnie jednak, gdy przygotowany do wysłuchania mowy energicznej, rusko-patrjotycznej, podnoszącej niedolę ludu i rozwijającej niejako program działalności przyszłego posła do rady państwa, celem podniesienia dobrobytu kraju, a szczególnie tego ludu, który mu ma dać mandat do rady państwa — usłyszałem mowę — pana profesora, wypowiedzianą prawda gładko, pięknym językiem ruskim, ale zreszą mowę kompletnie wodnistą, taką, jaką każdy kandydujący c. k. starosta wypowiedziećby się odważył, a nawet może powiedziałby coś trochę śmielej.. Doznałem uczucia, że szanowny p. profesor waży bardzo skrupulatnie słowa swoje na szali rozsądku i wstrzemięźliwości — by broń Boże nie obraził ucha nie tylko c. k. prokuratorji, ale nawet ucha najczulszego c. k. komisarza.. Nie dziwię się więc, że o ile mi stosunki okręgów wyborczych tutejszych znane, to kandydatura ta ma silną partję przeciwną, tak pomiędzy Rusinami jak i między Polakami. Wszakże austrjackie ustawy konstytucyjne nic nie mówią o c. k. posłach..!"

Z pod Miodoborów piszą do nas: Dnia 15. bm. odbył komitet przedwyborczy powiatu skałackiego swoje posiedzenie pod przewodnictwem hr. Mieczysława Pinińskiego ze Skoroki i na wniosek swego prezesa, uchwalił wszystkiemi głosami popierać kandydaturę na posła do rady państwa z mniejszych posiadłości powiatów Grzymałów, Trembowla i Husiatyn z tego okręgu p. Władysława Czajkowskiego z Medwedowiec, za którym i komitety w Trembowli i Husiatynie już się oświadczyły. Zarazem wyraził komitet przedwyborczy życzenie, aby kandydat w czasie wyborów w Trembowli, przedstawił się wyborcom powiatu grzymałowskiego. Wprawdzie w tutejszym komitecie przedwyborczym kandydatura p. Czajkowskiego napotykała na niektóre trudności, mianowicie wymieniano niektóre osobistości bliżej wyborcom tutejszego powiatu znane, jak hr. Mieczysława Pinińskiego i p. Jana Viwiena, gdy jednak ci panowie oświadczyli, że mandatu przyjąć nie mogą, a ks. proboszcz Walenta i hr Szczęsny Bolesta Koziebrodzki energicznem przemówieniem kandydaturę p. Czajkowskiego popierali, uchwalili zgromadzeni wszystkiemi głosami przyjąć i popierać kandydaturę p. Czajkowskiego. O tej uchwale zawiadomiono telegraficznie centralny komitet we Lwowie.

Z Grybowa donoszą nam: „Ukonstytuowany w Grybowie komitet przedwyborczy dla wyboru posła do rady państwa z mniejszych posiadłości z okręgu wyborczego Nowy-Sącz, Grybów, Limanowa, Nowy Targ. uwiadamia, że w dniu 23. lutego br. odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze w sali rady powiatowej, celem porozumienia się co do wyboru posła, do którego to dnia pp. kandydaci, na ręce prezesa p. Karola br. Brunickiego lub jego zastępcy p. Edmunda Klemensiewicza, kandydatury swe zgłosić i zapatrywania swe wypowiedzieć mogą."

Z Chrzanowa donoszą: Pomimo, że hr. Antoni Wodzicki na zgromadzeniu przedwyborczem w Chrzanowie oświadczył, iż zamierza kandydować z większej posiadłości, stronnictwo konserwatywne (świeckie), a mianowicie Potoccczyzna, zaczyna potajemnie agitować za hr. Wodzickim i wszelkiego używa wpływu, aby na wyborców nie dopuszczać księży, którzy naturalnie głosowaliby za ks. Chotkowskim. Taktyka ta, dotychczas pod korcem trzymana, w każdym razie jest wiele znacząca. Prawdopodobnie obawiają się, że hr. Wodzicki nie przejdzie z większych posiadłości i dlatego usuwają mu z drogi ks. Chotkowskiego. A może być także, że obawiają się, ażeby p. Michałek nie zwyciężył—a coraz więcej zaczynają tu o nim włościanie rozmawiać — i dlatego wysuwają kandydaturę Wodzickiego, która może tu mieć rzeczywiście większe szanse, niż kandydatura ks. Chotkowskiego. Jeżeli Potoccczyzna taktyki swej nie zmieni, należy się tu spodziewać walki konserwatystów świeckich z duchownymi, z której kandydat postępowy powinien umieć korzystać.

W Brzesku odbyło się dnia 14. bm. posiedzenie komitetu powiatowego pod przewodnictwem hr. Jana Stadnickiego, który odczytawszy zgłoszenia kandydatur, Jana Orzechowskiego i prof. dr. Maurycego Straszewskiego, wezwał tegoż ostatniego do przedstawienia swego programu. Prof. Straszewski w dłuższem przemówieniu przyznał się do zasad konserwatywnych, wyłuszczył potrzeby kraju i złożył daleko idące obietnice. Na interpelację dr. Bernadzikowskiego, oświadczył jednak kandydat, iż znany mu jest program lewicy sejmowej, że na program ten zarówno on, jak i każdy uczciwy i rozumny człowiek zgodzić się musi, prócz dwóch punktów, (których nie wymienił). Obiecał nadto prof. Straszewski w swoim czasie profesurę złożyć. Znany już z bocheńskiego posiedzenia ks. Sękowski, prawił znowu o potrzebie rozszerzenia wpływu kościoła na szkoły, na co prof. Straszewski się zgodził. W głosowaniu na przeszło 50 obecnych, otrzymał prof. Straszewski 34, a Orzechowski, (który wcale nie był obecny) 14 głosów. Mimo to jednak szanse kandydatury prof. Straszewskiego zdają się być bardzo małe.

Z Tarnobrzegu donoszą Komitet przedwyborczy tutejszy składa się z członków rady powiatowej, tudzież z kilkunastu osób, zaproszonych z duchowieństwa, inteligencji, mieszczan i włościan. Posiedzenie komitetu odbędzie się dnia 18. lutego. Kandydaturę na posła z mniejszych posiadłości, zgłosił dotychczasowy poseł ks. kan. Ruczka, któremu jednak sprawy tutejszego powiatu są obce, i który z wyborcami przez wiele lat nie porozumiewał się i sprawozdań nie składał. Dlatego kandydatura ta, choć jak się zdaje, byłaby dobrze widziana przez sfery rządowe, nie znajduje sympatji, a głosy wyborców chętnie zwrócą się za kandydatem, lepiej im znanym.

Z Doliny piszą do nas: Dnia 16. b. m zebrał się komitet przedwyborczy i znaczna liczba włościan z okolicznych wsi w sali tutejszego magistratu. Przewodniczący p. M. Mazaraki zagaiwszy posiedzenie, przedstawił delegata centralnego komitetu p. Seweryna Henzla, który znów przedstawił zgromadzonym kandydata p. Kazimierza Rudnickiego z powiatu Bóbrka, poczem tenże wygłosił kandydacką mowę w polskim i ruskim języku. Po przemowie księdza Babika, r. k. proboszcza z Rożniatowa, wybrano ściślejszy komitet z 22 członków. Po dłuższej debacie pan Michał Witwicki, zastępca burmistrza i gospodarz gruntowy, postawił kandydaturę p. Romańczuka. Sędzia Kowblański z Bolechowa, niemniej Podłuski, lekarz, oświadczyli imieniem komitetu bolechowskiego, że cała okolica Bolechowa głosować będzie za Romańczukiem. W obec tego delegat centralnego komitetu żądał stanowczego oświadczenia co do tego, który kandydat będzie popierany i wówczas większość komitetu oświadczyła się za Rudnickim.

Po długich rozprawach zapadła następująca, delegatowi centralnego komitetu na piśmie wręczona uchwała:

„Ściślejszy komitet przedwyborczy w Dolinie oświadcza się znaczną większością w pierwszym rzędzie za kandydatem p. Kazimierzem Rudnickim, w razie jednak, gdyby kandydatura p. Kazimierza Rudnickiego nie miała pewnych szans przejścia, zobowiązuje się jednomyślnie popierać kandydaturę pr. Juljana Romańczuka, a tem samem zwalczać kandydaturę inną, wstrętną dla obu narodowości."

W Tarnopolu zapanowała walka komitetów z burmistrzem. Liczny bowiem zastęp wyborców wbrew oświadczeniu burmistrza, p. Kozmińskiego, stawia i popiera kandydaturę znanego adwokata dra Jekielesa. O ile nam wiadomo, i w Brzeżanach liczne grono pragnie go stawiać jako kandydata.

W Kołomyi wypłynęła w ostatniej chwili kandydatura p. Starzyńskiego. Kandydatura ta została poparta przez znaczne i bardzo poważne grono wyborców.

* * *

Walne zgromadzenie wyborców stryjskich odbędzie się dnia 23. lutego 1891 o godzinie 4. po południu w sali radnej, na które komitet przedwyborczy kandydatów, ubiegających się o mandat poselski do rady państwa, z miast Drohobycz-Sambor-Stryj zaprasza.

Stryj 17. lutego 1891. *Zatwarnicki.*

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek kraj. ks. Sanguszko bawi od 16. bm. w Krakowie.— Ks. bisk. Hryniewiecki bawi w Krakowie, skąd zapewne uda się na dłuższy pobyt do Krasiczyna. — Hr. Badeniowa, małżonka namiestnika Galicji, przybyła d. 17. bm. rano do Krakowa. — Margrabia Zygmunt Wielopolski przybył d. 16. bm. wieczorem z Warszawy do Krakowa. — Jan hr. Tarnowski byly marszałek krajowy, bawi we Lwowie.

Nekrologja. Wojciech Ludwik Bukowski, porucznik pensjonowany 15. pp., przeżywszy lat 75, zmarł w Samborze. — Tomasz Bartik, fabrykant pilników i obywatel m. Krakowa, przeżywszy 56 lat, zmarł tam d. 15. bm. — Karolina Chomicka zmarła we Lwowie. w 34 r. życia. — W Stanisławowie zmarł Mateusz Misingiewicz, weteran z r. 1831 w 93 r życia.

Kalendarz. Czwartek (19.): Konrada. Wschód słońca o godzinie 7. minut 8, zachód o godzinie 5. minut 22.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (regacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce, lisy.

Z życia towarzyskiego. W dniu 3. bm. pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy p. Aleksandrem Jordanem z Chomęcic, w Poznańskiem, a panną Kazimierą Kaniewską, córką znanego ogólnie i poważanego obywatela p. Stanisława Kaniewskiego.

Festyn dziecięcy na lodzie. Wydział łyżwiarski w myśl prośby, licznymi podpisami młodszego pokolenia zaopatrzonej, „by skoro tyle festynów na lodzie dla starszych już było, panowie i dla nas dzieci także coś tam urządzili", urządza w najbliższą niedzielę pogodną „festyn karmelkowy", przyczem dzieci nietylko na lodzie, lecz i w amfiteatrze znajdujące się, cukrami, a pierwsze, nadto jeszcze, za postępy w ślizganiu się na łyżwach i innymi podarunkami obdzielane będą. Nagrody te komisja, z dzieci złożona, rówieśnikom swoim przyznawać będzie; prócz tego zaś i najmniejszy łyżwiarz i najmniejsza łyżwiarka otrzymają także stosowne premje.

Z „Koła literackiego". W sobotę, dnia 21. lutego 1891 odbędzie się w „Kole artystyczno-literackiem" raut z uprzejmym współudziałem panny Józefy Szlezygierówny, artystki opery warszawskiej, oraz panny Wandy Lickendorfówny i pp.: Łucjana Marynowskiego i Teodora Borkowskiego. Program: 1. Słowo wstępne; 2. Gluck-Saint Saëns: Alceste, odegra p. Lickendorf; 3. Bellini: Arja z „Lunatyczki", odśpiewa p. Szlezygierówna; 4. deklamacja, p Marynowski; Moniuszko: Polonez ze „Strasznego dworu", p. T. Borkowski; 6. a) Zarzycki: „Dziewczę i gołąb", b) Chopin: „Kochaj mnie", odśpiewa p. Szlezygierówna; 7. Liszt: „Sen nocy letniej", odegra p. Lickendorfówna; 8. Mozart: duet z „Wesela Figara", odśpiewają p. Szlezygier i p. T. Borkowski; 9. deklamacja, p. Marynowski.

Kierownik artystyczny p. St. Niewiadomski. — Początek rautu o godzinie 8. Produkcja rozpocznie się o godz. 9.

W sprawie spuścizny literackiej po Goszczyńskim oświadcza p. Wacław Niedzielski, że doniesienie, zawarte w *Dzienniku Polskim* z d. 17. bm.. jest niedokładne, albowiem nie twierdził on nigdy, że papiery autora „Zamku kaniowskiego" znajdują się prawdopodobnie u p. Franciszka Kopernickiego w Stanisławowie, lecz doniósł tylko p. Bełzie, że w sprawie tej napisał list do p. Kopernickiego, i iż po otrzymaniu odpowiedzi, udzieli dokładnej informacji. Z listu. który właśnie otrzymał p. Niedzielski, okazuje się, że papierów, pozostałych po Sewerynie Goszczyńskim u p. Franciszka Kopernickiego nie ma, i że prawdopodobnie znajdują się one w Rapperswylu. Dopiero po zebraniu dokładnych dat, nastąpi ogłoszenie sprawy dla wiadomości publicznej.

Darowanie kary. Cesarz darował 86 więźniom w zakładach karnych resztę ich kary, zniżył karę trzynastu więźniom, użytym do robót rolniczych i zniósł częściowo albo całkiem obostrzenia kary więziennej 79 więźniom.

Pomnik Mickiewicza. Prof. Rostafiński, członek komisji plantacyjnej w krakowskiej radzie miejskiej wydał list otwarty, wzywający radę, aby przyłączając się do zdania sekcji ekonomicznej i komisji plantacyjnej sprzeciwiła się projektowi komitetu pomnikowego, wystawienia pomnika na plantach u wylotu ul, Sławkowskiej, lecz, aby jako miejsce pod pomnik wskazała rynek, co zgadza się z wolą ogółu. W liście swym podnosi prof. Rostafiński słuszne zdanie H. Sienkiewicza, że „wzniesienie pomnika na innem jakiem miejsu, nie w rynku, byłoby dowodem zupełnego lekceważenia woli i uczuć ogółu". Przytem podnieść należy, że utworzenie placu pod pomnik na plantach kosztowałoby conajmniej 24.000 zł., koszt ten zaś odpada w razie wzniesienia go w rynku, a przytem pomnik, ustawiony tam na ulicy Siennej, wyglądałby wspaniale, jak to już można było poznać z obelisku, ustawionego tam podczas pogrzebu Mickiewicza.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była — 1·9°C., najwyższa + 1·4°C., najniższa — 6·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku z północy, co do siły mierny, średnia temperatura doby obniży się do — 0·0 C., niebo będzie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne; śnieg nieznaczny.

Pogrzeb księżniczki Marji Czartoryskiej odbył się onegdaj rano z kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu, przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności tak z Krakowa, jak i z dalszych stron przybyłej. Celebrował kardynał Dunajewski. W orszaku pogrzebowym widziano prócz najbliższej rodziny, także ks. marszałka Sanguszkę, ks. Jerzego Czartoryskiego, ks. Michała Ogińskiego, ks. Alfonsa Chimay i znaczne grono najwybitniejszych osób z Krakowa. a nawet i z kraju. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców, z pośród których wymienimy wspaniały wieniec od arcyksiężnej Stefanji, tudzież drugi od Towarzystwa sztuk pięknych. Zwłoki złożono tymczasowo w krypcie na cmentarzu św. Salwatora, zanim będą mogły być przewiezione do grobów rodzinnych w Sieniawie.

Usiłowanie przekupstwa. Redaktor warszawskiej *Gazety świątecznej*, p. Konrad Prószyński, opowiada w swem piśmie, że przed kilku dniami przybył do niego jakiś jegomość. mówiący po polsku z cudzoziemska. Obcy zaczął od wychwalania *Gazety*, dodając, że dla poparcia jej zaprenumerowałby chętnie 5000 egz. i prenumeratę gotów uiścić natychmiast. Następnie skierował rozmowę na Brazylję i zapewniał, że to, co piszą o smutnej doli wychodźców, jest nieprawdą, a w końcu oświadczył, że w zamian za zobowiązanie się popierania emigracji za pośrednictwem *Gazety*, gotów jest zapłacić panu P. 15.000 rs. Powiedziawszy to, dobył pugilaresu z pieniądzmi. Pan P. wskazał mu drzwi. Obcy powiedział, że mieszka przy ul. Senatorskiej w domu pod l. 17. m 3. — lecz, jak się później okazało, adres był zmyślony.

Stuletnią rocznicę urodzin papieża Piusa IX. obchodzić zamierzają w Bolonji bardzo uroczyście. Utworzył się w tym celu osobny komitet (Bologna — via Mazzini 94) i rozesłał odezwy, a dzień obchodu naznaczył na 13. maja 1892 roku. Na czele komitetu stoi hr Jan Acquaderni.

Śmierć w wagonie. W piątek ubiegły, w wagonie kolei wiedeńskiej, dążącym z Katowic, zdarzył się przykry wypadek. Powracająca z 15-letnim synem swym z kuracji za granicą obywatelka z Łodzi, pani K., spostrzegła na stacji w Sosnowicach, iż chłopiec, pozornie śpiący, stygnie. Zaalarmowani pasażerowie i obecni na stacji, skonstatowali już tylko zgon chłopca, Zwłoki zmarłego wraz z wagonem, w którym śmierć nastąpiła, zatrzymano w Sosnowicach, dla dopełnienia niezbędnych formalności.

„Falstaff", nowa opera Verdi'ego przedstawioną będzie po raz pierwszy w Genui podczas uroczystości, urządzonych w tem mieście z powodu 400 letniej rocznicy odkrycia Ameryki.

Główne wszakże aresztowania nastąpiły dopiero w jesieni, skoro z Warszawy nadesłano zeznania, wymęczone na schwytanych w Królestwie partyzantach. Uwięziono wówczas Onufrego Horodyńskiego, właściciela Zbydniowa, Pawła Najmanowskiego. Konstantego Russockiego, Jerzego Tyszkiewicza. Bardziej skompromitowany brat jego Wincenty, zdołał jeszcze w porę umknąć do Saksonji Nastąpiły liczne aresztowania i schwytano także głównego inicjatora wyprawy, Zaliwskiego.

Gmach pokarmelicki (dziś więzienie śledcze przy ulicy Batorego) przepełniony był więźniami stanu, których ściganiem wsławili się radca dworu Kratter, umyślnie w tym celu sprowadzony z Czerniowiec i starosta rzeszowski Nemety. Rozpoczął się proces olbrzymi, postępujący bardzo powolnie w myśl dawnej procedury austrjackiej. Prezesem sądu karnego był Pressen, człowiek brutalny i nałogowy, który z wielkiem zadowoleniem znęcał się nad więźniami, dusząc ich w celach wilgotnych, bez wszelkiej wentylacji, maltretując moralnie odosobnieniem ścisłem i brakiem książek. Śledztwem kierował wytrawny kryminalista, radca Witman przy pomocy osławionego Zajączkowskiego, który później zasłużoną odniósł karę w Krakowie.

Zaliwski winę swą, jeśli nazwać można winą fanatyczne niemal przywiązanie do sprawy wolności, zmazał cierpieniem doznanem w więzieniu. Schwytany w Tycznej i uwięziony w celi ciemnej i wilgotnej, dostawał konwulsji, a nawet doznał częściowego porażenia. W zeznaniach nie zapierał się ani tożsamości swej osoby, ani też nie tail swych zamiarów. Postępował tak samo w obec swych sędziów jak później to uczynili: Szymon Konarski i Teofil Wiśniowski Całą odpowiedzialność przyjmował na siebie Gdy w wiele lat później spotkał się na emigracji z towarzyszem swej doli, Borkowskim, tłómaczył swoje postępowanie temi słowy: „Nie miałem potrzeby tajenia się z czemkolwiek, ponieważ przeciw Austrji niczego nie zamierzałem, czego dowodem odezwa moja do Galicjanów i cała wyprawa skierowana tylko przeciwko Rosji. Nie zaparłem się ani mego nazwiska, ani też całego mego zamiaru. Przyjąłem wszystko na siebie i was chciałem przez to oswobodzić, bo miałem to przekonanie, że pomimo przyjaznych stosunków z Rosją, rząd austrjacki nie odważy się nas karać ani wydać Rosji. Lecz kiedy przez długi czas zaprzeczali mi, że nie jestem Zaliwskim, dlatego tylko, aby wyszukiwaniem innego przeciągać proces tak zyskowny dla urzędników, nic mi nie pozostawało, jak tylko odwołać się do waszego zeznania, aby nas prędzej uwolnić mogli. Ale wy nie zrozumieliście mnie, obstawaliście upornie przy swoich zeznaniach; a jednak, gdybyśmy wszyscy zgodnie, bez obawy, wszystko zeznali, Niemcy nie dopuściliby się tak oczywistego na nas gwałtu."

Słowa te Zaliwskiego, przytoczone w pamiętniku Borkowskiego, świadczą wprawdzie o prostocie żołnierskiej i o szlachetności charakteru byłego wodza partyzantów — lecz smutna rzeczywistość miała go niebawem przekonać, jak mylnemi były jego przewidywania... (D. n.)

Stanisław Pepłowski.

29)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Marja patrzyła na niego miłosnym wzrokiem, rada dowiedzieć się jeszcze czegoś o tej podróży, ale Padura o celu nic nie mówił. Zrozumiał jednak znaczenie jej spojrzenia.

— Nie dziw się, że ci o tem nie mówię... to tajemnica nie moja. Jeżeli kochasz, ufaj, że mam najlepsze zamiary.. Jeżeli Bóg da, że wrócę i przedsięwzięcia mego dokonam, przyprowadzi mię do twojej ręki — sława..

Z tyłu dał się słyszeć turkot wolanta. Przyjechał Emir z panią marszałkową.

— Proszę sobie wyobrazić, pan hrabia zbłądził... — mówiła marszałkowa do idących naprzeciw niej Marji i Padury.

— Przecież mama zna dobrze drogę do pasieki! — wtrąciła Marynia.

— Pomimo to zbłądziliśmy — rzekł Emir tonem, który, zdawało się, mówił: wiem, dlaczego.

— Nie słuchał mię pan hrabia... pokazywałam panu dobrą drogę...

— Zgrzeszyłem... proszę o przebaczenie!

Z humoru pani marszałkowej Padura wnosił, że Emir o niczem jeszcze z nią nie mówił. Rzeczywiście. Był ostrożnym. Przekonał się, że Tomasz już z chwili sam na sam z Marysią skorzystał. Zamierzał więc dopiero z powrotem z panią marszałkową pomówić.

Pani marszałkowej po rozmowie z Emirem otworzyły się oczy. Ani przeczuwała nawet, że dwoje młodych ludzi kochać się mogą wzajemnie! Patrzyła na ten stosunek przedewszystkiem ze stanowiska — partji. Jakąż partję mógł stanowić ubogi szlachetka dla córki bogatego dygnitarza! Okropnie zażaloną była na Emira, że Padurę do ich domu wprowadził, ale mu tego poznać nic dała.

W tej całej awanturze — w ten sposób scharakteryzowała wystąpienie Emira w imieniu Padury — widziała jedną nitkę zbawienia.

Padura wyjeżdżał na długo, więc go stanowczą odmową zrażać nie chciała, tembardziej, że mogłaby narazić sobie Emira. Postanowiła więc pozostawić wszystko — czasowi, a całą sprawę oświadczyn załatwić jak najłagodniej. Już w czasie rozmowy z Emirem zarysował się w jej głowie cały plan działania, na końcu którego błyszczała myśl wydania za mąż córki do powrotu Padury.

Jak tylko oba wolanty przed gankiem stanęły, a marszałkowa wysiadła, Padura z jej humoru i nastroju domyślał się, że Emir już z nią mówił. Nie mylił się, chociaż marszałkowa niezadowolenie swoje umiała pokryć doskonale. Posiadała ku temu bogaty zapas towarzyskich komunałów.

Ledwie do przedpokoju całe towarzystwo weszło, ukazała się w drzwiach salonu uśmiechnięta, rumiana twarz p. marszałka. Tylko co przybiegł z kuchni. Miał na sobie nieposzlakowanej czystości fartuch z białej weby, najcieńszej, jak gdyby na suknię najwybredniejszej elegantki, rurkowany po brzegach, ozdobiony na ramionach liljowemi kokardami, a na głowie kucharską batystową szlafmycę.

Mrugał oczkami i mlaskał językiem, jakby jaki przysmak spożywał.

— Chciałem ci, panie tego... panie tego... niespodziankę sporządzić... zaraz... zaraz ci powiem.

Oglądał się niecierpliwie po za siebie.

— Słuchajno, Grzegorzu — zwrócił się do wygalonowanego lokaja — pędź, na miłość Boską, do Kaweckiego, niech co rychlej pasztet do pieca w sadzi!

Znowu się do Emira zwrócił.

— Widzisz, panie... tego... tego... będziesz miał pasztet z młodych przepiórek... panie... tego... mojej własnej inwencji i roboty...

— Ty lubisz sprawiać zawsze niespodzianki — rzekła pani marszałkowa z akcentem niezadowolenia.

— Moja duszko... — panie... tego... tego... te... te... dla miłości gości, panie tego... człowiekby duszę oddał.

— Pan marszałek tyle dobry!

Towarzystwo przez wielką salę posuwało się do bawialnego pokoju.

Marszałek kręcił się, jak na węglach.

— Oby się tylko pasztet nie przypiekł... — niepokoił się.

Ujrzał stojącego na uboczu innego lokaja.

— Mój drogi panie tego... te... leć do Kaweckiego. jeśli ci Bóg miły, i poproś, ażeby nie przypalił pasztetu.

— Już wyprawiłeś Grzegorza — zauważyła pani marszałkowa.

— Nic to, nic, moja duszko... Niespokojny jestem... tego... te...

Weszli do saloniku.

— Zmiłuj-że się, mój drogi, zrzuć już ten uniform ..

Marszałek o poły fartucha rękami uderzył.

— Oto panie.. tego... tego... jak się człowiek zapracuje, to o świecie całym zapomni!

Ukłonił się gościom i ku drzwiom poskoczył.

— Tatku, tatku! A przecież te drzwi nie do tatkowych apartamentów — zawołała Marynia.

— Polecę do kuchni tego... ten... okropnie się boję, ażeby mi Kawecki pasztetu nie przypalił!

I we drzwiach zniknął.

W pół godziny może potem wbiegł znowu marszałek do salonu zadyszany i rozpromieniony.

— Już! — zawołał radośnie.

Nikt nie wiedział, co ten wykrzyknik znaczy. Wszystkich spojrzenia skierowały się ku niemu... Zażenowany nieco do Emira się zwrócił:

— Gotowy już... panie tego... obaczysz!

Tu w palce cmoknął i zrobił giest zadowolenia.

— Zrzućże nareszcie — rzekła pani marszałkowa z niezadowoleniem — mój drogi, swoją... szlafmycę.

Marszałek po głowie się uderzył.

— Jak się tylko zapracuję, panie tego... o całym świecie zapominam! — rzekł z komiczną powagą marszałek.

W tej chwili Grzegorz zwykłym swoim obojętnym głosem obiad zapowiedział.

— Natychmiast służę! — zawołał marszałek i w drzwiach, prowadzących do jego apartamentów, zniknął.

Pasztet był wyśmienity, ale rozmowa szła przy obiedzie, jak po grudzie. (C. d. n.)

„Robotnik Polski." Pod powyższym tytułem pojawił się pierwszy numer pisma, poświęconego klasom pracującym i obronie ich interesów. Sądząc z pierwszego numeru, musimy wydać jak najkorzystniejszy i jak najsympatyczniejszy sąd o tem piśmie, które obok energji i stanowczości w wystąpieniu umie stać na terenie narodowym. Głównem hasłem „Robotnika" jest jego tytuł — *Robotnik Polski* nie „kosmopolityczny", jak owe wszystkie świstki, redagowane w językach obcych naszej klasie robotniczej.

Miejmy nadzieję, że około tego pisma zszeregują się robotnicy polscy i wierni programowi nie zapomną, że walka legalna o swe prawa nie jest jeszcze koniecznym powodem do wyparcia się swej narodowości, swej ojczyzny! Znaczna część prasy polskiej wypowiedziała już swoje jak najkorzystniejsze zdanie o *Robotniku Polskim*; — cytujemy tu zdanie pisma o wybitnie konserwatywnym charakterze, które nawet oddając należne uznanie redakcji, tak pisze:

Pod tytułem *Robotnik Polski* począł wychodzić we Lwowie dwutygodnik poświęcony sprawom robotniczym. Z pięknego programowego artykułu tego pisma wyjmujemy następujących parę ustępów, dla poznania jak zacne są tendencje tego pisma i jak poczciwi muszą być ludzie, którzy je redagują. Piszą tedy tak:

„Robotnikami polskimi jesteśmy! Z dwojakiego stanowiska pojmujemy zadanie nasze: raz jako Polaków, powtóre jako robotników. Stoimy na gruncie narodowym — polskim. Nim staliśmy się robotnikami — byliśmy już Polakami: zanim poznaliśmy niedolę naszą, jako robotników i całej braci roboczej — znaliśmy zbyt dobrze ból dotykający naród cały, nie jak my praw pozbawiony, równie jak my cierpiący, biedny, równie jak my dla odrodzenia, dla zdobycia sobie lepszej doli pracujący. Myśmy w tej idei wzrośli, nią się przejęli, ją przed innymi pokoleniami i zatrzeć jej w nas żadna inna nie zdoła!"

A dalej znów tak piszą:

„W stosunku do wszelkich innych klas społeczeństwa trzymamy się i trzymać będziemy hasła: bez nienawiści! Zdaniem naszem, należy dążyć do zgody i miłości raczej, aniżeli do szerzenia waśni społecznej lub kastowości, bo pracą, którą my podejmujemy i propagować zamierzamy właśnie takiej miłości i zgody potrzebuje, zespolenia sił wszystkich naszego społeczeństwa wymaga — przy pracy tej wszyscy synowie wspólnej Matki-Ojczyzny ramię do ramienia stanąć powinni, bez względu na stan, majątek, pochodzenie.. Nam chodzi zresztą przedewszystkiem o treść, a nie o formę, o rzecz, nie o osoby... Walkę wypowiadamy systemowi, dla nas niekorzystnemu, formom, nas ugniatającym — przeciwko osobom, jako takim, przeciwko stanom poszczególnym, czy klasom — nic nie mamy."

Dodać winniśmy, że niemal równocześnie pojawiło się inne pismo, noszące tytuł *Robotnik* bez dodatku „polski". *Robotnik* ten drukuje się we Wiedniu, wydają go socjaliści kosmopolici i słucha on ślepo rozkazów międzynarodowego socjalizmu.

Zaciętą walkę z żołnierzem policyjnym stoczyła wczoraj Marja Narajska, którą tenże miał zaprowadzić do.. aresztu. Narajska widocznie nie chciała tracić wolności no i zerwała policjantowi pół księżyca z numerem. Nic to jednakże nie pomogło, policjant chociaż pozbawiony pół księżyca zaprowadził ją do kordegardy.

Ładny synalek. Policja aresztowała wczoraj Adama Laudego, który napadł swoją matkę mieszkającą przy ul. Boimów l. 17, żądając pieniędzy. Gdy Zofja Laude nie chciała zadość uczynić temu żądaniu, miły synalek wyciągnął z kieszeni nóż grożąc, że ją przebije. Tylko interwencji sąsiadów, a następnie policji zawdzięcza biedna staruszka, że syn nie wykonał swej groźby. Nikczemnika odstawiono do sądu karnego.

Do Ameryki uciekł w tych dniach Josel Sonne, żyd, subjekt handlowy, liczący lat 18. Sprzeniewierzył on na szkodę kupca Józefa Rappaporta, przy ul. Kazimierzowskiej l. 16, kwotę 400 zł.

Korespondencja redakcji. Wpan A. Sozański w Koble: Prosimy o przysłanie rękodisu.

Odczyty publiczne. Zapowiedziany na 20. bm. odczyt publiczny p. inspektora M. Baranowskiego, z powodu słabości prelegenta, zostaje odłożony na później 23. bm. o godz. 5. popoł. Dr. St. Głąbiński, docent uniwersytetu lwowskiego, mieć będzie w Ratuszu odczyt: „O kwestji społecznej."

Sesja informacyjna Towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 19. bm. Dr. Aleksander Małaczyński: O ekwiwalencie należytościowym. Dr. T. Bujak: O znaczeniu dowodu z porównania pism.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza, że tegoroczne posiedzenia rady nadzorczej odbędą się w dniach 19., 20. i 21. marca. Czas i miejsce zebrania będą później ogłoszone. Na porządku dziennym będą sprawy, poszczególnione w § 18. statutu, z wyjątkiem ustępów 3, 4, 12, 16, 17.

Wydział Kasyna miejskiego zawiadamia pp. członków, że programem zabaw na dzień 21. bm. zapowiedziane przedstawienie amatorskie zostało z powodów od wydziału niezależnych odłożone na dzień 7. marca br.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Aida" opera w 4. aktach J. Verdi'ego. Trzeci występ gościnny p. Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie i występ p. Warmutha, tenora opery włoskiej; jutro w piątek „Przed ślubem", komedja w 5. aktach Zalewskiego.

Opera. Wczoraj, po latach sześciu albo ośmiu wystawiono na scenie naszej „Normę" — jak słyszeliśmy — głównie dla nastręczenia pola popisu pani d'Osta, która tą partją *furore* wywoływała wśród tak wybrednej publiczności, jak medjolańska, genueńska, neapolitańska — a w Niemczech także. Istotnie, po wczorajszym występie tej śpiewaczki w zupełności wierzymy, że pochwały niezliczone, jakie czytaliśmy dla niej w recenzjach włoskich i niemieckich, były kompletnie uzasadnione. Pani d'Osta jest pod względem śpiewu i gry dramatycznej Normą niezrównaną!

Zanim atoli zdamy sprawę z wczorajszego wieczora pozwolimy sobie pokrótce — *in usum* młodszego pokolenia, — parę słów dziś przytoczyć o „Normie" i jej twórcy. Co prawda — obszerniej i dokładniej może każdy, kto ciekaw, znaleść szczegóły tego rodzaju w pierwszej lepszej encyklopedji. Lecz mój Boże!... któż dziś, niestety nawet z młodszego pokolenia — w tych czasach tak gorączkowych, taką mnogością wrażeń różnorodnych co chwila nas zasypujących, pochłaniających, denerwujących — kto powtarzam poczuje ochotę zajrzenia do encyklopedji? Chyba kto musi koniecznie — ot! nie przymierzając, jak sprawozdawca dziennikarski, któremu poprostu nie wolno nie posiadać bodaj najprymitywniejszych wiadomości zdziedziny tego, o czem pisze... Wróćmy jednak do „Normy" i Belliniego. Otóż przedewszystkiem samo nazwisko rodowe tego kompozytora zapisane jest chlubnie na kartach historji Italji. W w. 15 spotykamy dwu braci Bellinich, malarzy weneckich, którzy dziełami swemi stanowczy wpływ wywarli na późniejszą szkołę tz. wenecką. W w. 17 widzimy we Florencji znakomitego medyka i poetę, Lorenza Belliniego — wreszcie w pierwszych latach bieżącego stulecia urodził się pod gorącem niebem Sycyiji Vincenzo, genialny kompozytor, o którym śmiało rzec można, że jak tamci malarze w dziedzinie malarstwa włoskiego pozostawili wyraźne ślady swej samodzielności i za twórców epoki mogą być uważani, tak ten Vincenzo winien być uważanym za jednego z najdolniejszych twórców dramatycznej muzyki włoskiej czasów nam współczesnych. Aby to wypowiedzieć, nie potrzeba być aż muzykiem-teoretykiem lub kompozytorem. Wystarczy przysłuchiwać się uważnie takiej „Normie" — a w lot budzą się w duszy reminiscencje z licznej plejady oper włoskich. Że Bellini nie zapożyczł się u kolegów-rodaków, tego rękojmią data jego śmierci. Ku nieodżałowanej stracie dla swej ojczyzny, zmarł w młodym wieku, bo zaledwie w 32 r. życia we Francji, w r. 1835.

Pomimo młodości swojej napisał Bellini sporo oper, z nich kilka, jak „La Straniera", „Puritani", „La Somnabulla" — a zwłaszcza już przed wszystkiemi „Norma", obiegły zwycięsko wszystkie sceny operowe w Europie i Ameryce. W bieżącym roku mija właśnie lat 60, jak „Norma" wyszła z teki genialnego młodzieńca, któremu losy nie dały długo patrzeć na tryumfy swej dziatwy duchowej. Lat 60!... Napisać, wypowiedzieć to słowo łatwo — ale oprzeć się zwycięsko zabójczym wpływom tak długiego okresu lat trudno niezmiernie zarówno dla człowieka, jak dzieł rąk jego i jego ducha! Nie bawię się w tej chwili w proroka — ale zdaje mi się, że nie wiele „znakomitych", „genialnych", wielkich" oper z bieżącej chwili cieszyć się będzie dajmy na to w roku 1950 równą sympatją, jak teraz jeszcze ta „Norma" Belliniego.

Co prawda — potrzeba na to śpiewaczki co najmniej już takiej, jak p. d'Osta, która nie darmo tyle wartości przywiązuje do tej kreacji swojej. Powodzenie też miała wczoraj zupełne i publiczność, która — powiemy — dość chłodno — niemal z kurtoazji — oklaskiwała gościa w Hugenotach, wczoraj ze szczerym zapałem darzyła artystkę bardzo hucznym aplauzem. Chwilami rzeczywiście porywała audytorjum zarówno pełną werwy i siły grą dramatyczną, jak śpiewem pięknym, w którym brawura zdumiewająca szła o lepsze z imponującą jeszcze potęgą głosu. Na ostatek dodamy, że z zaciekawieniem oczekujemy czwartkowego debiutu p. d'Osta w Aidzie, przypuszczamy bowiem, że ujrzymy kreację. całe odmienną od dotychczasowych, na scenie skarbkowskiej widywanych. Odmienną — ale na awantaż.

Trudną i wysoce dramatyczną partję Sewera odśpiewał z rzadkim sukcesem p. Jerzyna. Z przyjemnością to notujemy — tem bardziej, że niemal z koniecznościi w ostatniej chwili zdecydował się on dla p. d'Osta na objęcie rzeczonej roli. Nasz tenor bohaterski, p. Warmuth, niestety nie zalicza Normy do swego repertoarza. Szkoda.

Tak doskonałym Orovistem — jakiego jeno wyobrażamy sobie wobec faktu, że *basso profondo* należy już dziś do białych kruków, a partja arcykapłana tego napisana była właśnie dla takiego rodzaju basa — był ulubieniec lwowskich melomanów p. Jeromin. Zbierał też gromkie oklaski co chwila. Równie pochlebna ocena należy się pannie Łukaszewskiej, która zwłaszcza w słynnym duecie w IV. odsłonie zasłużyła sobie na serję gorących oklasków, jakiemi tę sympatyczną śpiewaczkę obdarzono.

Z Towarzystwa historycznego. Na sobotniem posiedzeniu Tow. hist. miał prof. dr. Ludwik Cwikliński piękny i wielce zajmujący odczyt o Schliemannie i jego zdobyczach naukowych. Z prawdziwą przyjemnością przysłuchiwali się niezwykle licznie zebrani członkowie Tow. wywodom prelegenta, który poznał wielką część wykopalisk Schliemanna, że tak powiem, na gruncie, w Grecji, ogłosił już kilka prac w tym przedmiocie, a rzecz barwnie i jasno umiał przedstawić. Nadaje się też ona potemu w zupełności. Życie Henryka Schliemanna jest jakby wyjęte z opowieści Hoffmanna, w zachęcie do pracy, do wytrwałości niezłomnej, skreślonej. Z małego miasteczka niemieckiego, syn pastora, zostaje naprzód subjektem, ajentem kupieckim, zajmuje się interesami powszedniemi, ale w duszy chowa i pielęgnuje wielki ideał i ku spełnieniu jego się sposobi. Wśród pracy w kantorze, studjnje pilnie języki, czyta z zapałem epopeje Homerowe i rozmyśla nad tem, czyby nie można tych miejsc, na których zatrzymała się fantazja piewcy z Chios, do których przykuła się potem wyobraźnia tylu pokoleń, czyby nie można ich z pod warstw ziemi wydobyć na światło dzienne, okazać całemu światu, a chociażby tylko stwierdzić, gdzie leżało starożytne Ilion. Wprawdzie istniało jeszcze za czasów Aleksandra W. na dzisiejszym pagórku Hissarlik miejsce tego nazwania, chciał tam Cezar stolicę imperium przenieść, składali mu hołdy cesarze rzymscy — ale już Demetrius przeczył podaniu, a w XVIII. wieku Le Chevallier 3-tomowe dzieło ogłosił dowodzące, że nie na Hissarlik, ale dalej na Bunarbasza była rezydencja Pryama. Ktoż miał rację? — A może racji nie było wcale, może Homer wysnuł całą powieść z siebie, a może, może nie było wcale Homera, a Iliada tworzyła się przez wieki i brała z różnych miejsc co najpiękniejsze, by niem ozdobić pole bitew Greków i Trojańczyków? Tyle zagadnień łączy się z tą kwestją Homerową, a wszystkie takie pouczające.

Schliemann, zebrawszy majątek, rozpoczął w r. 1886 drugą epokę swego życia i oddał się z zapałem odszukiwaniu miejsc, na których spoczęła legenda grecka. W r. 1871 zaczął kopać na Hissarlik; 150 ludzi pracowało pod jego i żony jego, Greczynki, przewodnictwem. Rezultat był zdumiewający: pod piątą warstwą znaleziono skarb w złoto bogaty, mnóstwo rozmaitych wyrobów, okazały się zarysy murów, bramy, jakby z opisu Homera wzięte. W r. 1874 ogłosił dzieło p. t.: „Starożytności Trojańskie", bo owe zabytki uważał za pozostałości zgorzałej Troi. Niesłychany entuzjazm obudził się dla szczęśliwego odkrywcy; wiele szczegółów zdawało się odpowiadać w zupełności Homerowi. Ale niebawem zrodziło się także powątpiewanie: Schliemann, jako dyletant, prowadził rzecz nieumiejętnie, nie dość ściśle; wiele rzeczy wprost sprzeciwiało się temu, co śpiewała Iliada. Niezrażony tem Schliemann, pracy nie zaniechał; tymczasem stolicę Agamemnona, Mykene, rozkopał (w r. 1878), gdzie znalazł grobowce i złote wyroby dziwnej piękności i wartości — oczywiście grobowce uważał za należące do rodziny dzielnego atrydy. Z kolei zajrzał do Itaki, ale bez skutku, potem rozkopał Tirgus i Pylos, był na Krecie i Kiterze. Ale wśród tego o Troi nie zapomniał, zaprosił do rady na miejsce Virchova i Burnoufa; w r. 1881 szczegółowo opisał stan wykopalisk swych w dziele „Ilios". Znakomitym, bystrym i pełnym trafnych uwag współpracownikiem w Grecji był dla Schliemanna Dörpfeld. Do ostatniej chwili życia, do roku 1890, nie zszedł Schliemann ze stanowiska, a podobno żona jego zamyśla dalej prowadzić prace męża.

Czy w istocie znalazł Schliemann skarb Pryama, czy Troję odgrzebał, świat Homerowy nam odsłonił? Na to nauka dopiero odpowie po sumiennem rzeczy zbadaniu. To pewna, że znalazł wielkie i wspaniałe ognisko życia dawno zamarłej przeszłości, sięgającej może nawet po za epokę Homera; że topografja miejsca dziwnie przystaje do opisów poety, a niezgodności łatwo wytłumaczyć sobie tem przetwarzaniem (jeśli nie tworzeniem się) Iliady przez wieki w ustach piewców greckich. Wtedy już, co było gdziekolwiek pięknego, przenoszono w Trojańską dolinę, przed bitwą kształtowano ją inaczej, a inaczej przedstawiano, kiedy ciągnęły wozy itp. Znajomość początków sztuki i życia na ziemi heleńskiej zyskała bardzo wiele.

Rzęsistemi oklaskami dziękowali zgromadzeni prof. Cwiklińskiemu.

Z Izby sądowej.

Zagrzeb 16. lutego.
(Oryginalna korespondencja „Dz. Polskiego").
(*Ludzie czy szakale?*)

Wobec niezwykle licznej publiczności, która zalała po brzegi całą salę sądową, rozpoczął się dziś sensacyjny proces przeciw protosingjelowi M. Lemajicsovi, profesorowi gimnazjalnemu dr. M. Dimitrijevicsovi i towarzyszom, oskarżonym o popełnienie kradzieży i oszustw na szkodę spadku po patrjarsze Germanie Angjeliczu.

Rozprawę prowadzi prezydent trybunału sądowego Władysław Cuculics, jako wotanci fungują radcy: Schleimer, Wenert, Leder, Fracil. Oskarżenie wnosi prokurator mitrowicki Milan Simunovics. Jako obrońcy występują adwokaci: dr. Derencsin, dr. Novakovics, dr. Czernkovics, dr. Sumunovics. Wreszcie jako rzeczoznawców powołano profesorów Janda i Regulja. Świadków wezwano 36; między nimi znajduje się znany przywódca Serbów Michał Polit, serbski historyk archimandryta Ruvaracs, poseł Izydor Aria, redaktor Jovan Gruics, który kroackie sądownictwo napadał ustawicznie pamfletami, zarzucając mu przekupstwo, bezprawie, stronniczość itp.

Cały pierwszy dzień rozprawy zajęło odczytanie obszernego aktu oskarżenia, którego treść znana już jest waszym czytelnikom.

Przegląd polityczny.

* W niedzielę po południu odbyło się w Pradze zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego, na którem stawiło się przeszło 350 osób, między innymi i ks. Karol Schwarcenberg i hr. Horrach. Zgromadzeniu przewodniczył burmistrz Pragi, dr. Scholz, i udzielił głosu drwi Riegerowi, który na wstępie ostro powstając przeciw Młodoczechom, wskazywał szkodliwe ich dla narodu czeskiego działania, odczytał następnie obszerny manifest wyborczy, z którego, ma się, zdaniem mowcy, okazać, że stronnictwo staroczeskie nie tak prędko da się usunąć i pokonać.

* Z „energją i konsekwencją" rząd rosyjski przeprowadza swój system moskwicenia, usuwając zewsząd język polski. Dotychczas magistrat m. Warszawy prowadził księgi spisu ludności w Warszawie w języku polskim. Nie podobało się to komitetowi statystycznemu, który w r. z. nieraz odwoływał się do magistratu i zaglądał do ksiąg ludności. Komitet statystyczny odniósł się do wyższej władzy o polecenie magistratowi sporządzania na przyszłość spisów ludności w języku rosyjskim. I polecenie takie wydane zostało.

* W wyższych urzędach wojskowych armji niemieckiej mają zajść zmiany. Z dniem 1-go kwietnia podają się do dymisji, jenerał Albedyll, komenderujący VII. korpusu armji, jen. Bronsart, były minister wojny, a obecnie komenderujący I. korpusu armji i jenerał Bronsart II., komenderujący X. korpusu armji.

* Z Belgradu donoszą, że powodu ogłoszenia przez dziennik *Videlo* pisma Risticza do królowej Natalji, które do tego dziennika mogło się dostać tylko przez osoby, należące do otocznia królowej, wniesione zostanie przeciw powyższemu dziennikowi oskarżenie o ogłoszenie prywatnego pisma bez zezwolenia autora. Serbska ustawa karna skazuje winnych za podobne przestępstwa na znaczne kary pieniężne i więzienie.

* Prasa francuska wyraża się w ogóle przychylnie o programowem oświadczeniu nowego gabinetu włoskiego. Wszystkie dzienniki zaznaczają z zadowoleniem, że Rudini zupełnie inaczej przemawia o Francji, niż zwykł był to czynić Crispi. *Temps* znajduje, iż w ustępach oświadczenia, dotyczących polityki zagranicznej, brzmi oddawna zapoznawany we Włoszech ton rozsądku, stanowczości i umiarkowania. W ogóle program Rudini'ego — pisze *Temps* — zwłaszcza w zestawieniu z zastrzeżeniami kilku członków skrajnej lewicy, dowodzi wyraźnie, że jakkolwiek nowy szef gabinetu i jego towarzysze nie chcą zrywać nagle z dotychczasowym kierunkiem, jednakże nowi ci ludzie wprowadzają nowego ducha do dalszej sytuacji. Inne dzienniki francuskie zaznaczają zresztą, że program Rudini'ego zawiera tylko słowa, należy przeto poczekać na czyny; jeżeli postępowanie nowego gabinetu zgadzać się będzie z nakreślonym programem, wówczas i Francja powinna uczynić coś ze swej strony dla polepszenia sąsiedzkich stosunków obu państw, a minister Ribot łatwo znajdzie po temu sposobność. Szczególnie brzmi sąd *Rèpubl. franc.*, która zbywa program Rudiniego dowcipnym frazesem: „Crispi śpiewał arję o trójprzymierzu, niby podwładny minister Bismarka; Rudini pomrukuje ją na wzór austrjackich mężów stanu ze szkoły Beusta. Różnica widoczna."

* Sofijska *Swoboda* donosi o zgonie Padlewskiego w bułgarskiej wsi Dragalewcy. Wedle doniesienia tege pisma miano tam znaleść wśród gwałtownej śnieżycy zwłoki nadszarpane przez wilki. Z papierów, znalezionych przy trupie, okazało się, że nieboszczyk był Padlewskim. *Petersburskie Wiadomości* powątpiewają w autentyczność tej wersji, przypominając, że w swoim czasie pisano już o wyłowieniu zwłok Padlewskiego z Sekwany.

Russkie Wiad. utrzymują, iż zakaz nabywania dóbr i osiadania w terytorjum dońskich kozaków przez żydów ma być rozszerzony także na Kubań i Terek.

* Nowy gabinet włoski ma już swego ministra marynarki w osobie admirała Pacoret di Saint Bon; we Włoszech uważają go powszechnie za dzielnego oficera marynarki. Dzierżył on też już dawniej przez czas jakiś tekę ministerstwa marynarki. Jest on zdecydowanym przeciwnikiem zapatrywań poprzednika swego Brina. Zamianowanie jego odwłóczyło się więc przez czas jakiś, aby nie drażnić zanadto stronników ustępującego ministerstwa. Kiedy jednak dowiedziano się, że Brin staje już stanowczo po stronie opozycji, ogłoszono nominację p. Saint-Bon. Rozgniewany tem *Popolo Romano* nazywa powołanie Saint Bona do ministerstwa beztaktownem.

(Telegramy z innych pism.)

Warszawa 18. lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybędzie tutaj jutro o godzinie 10. rano. i zabawi tu 3 godziny i odjedzie o 1. po połud. do Budapesztu, gdzie stanie 20. b. m. o 10 rano. (*G. L.*)

Moskwa 18. lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand odjechał wczoraj o godzinie 10. wieczorem. Przed odjazdem rzekł arcyksiążę do towarzyszących mu na dworzec dygnitarzy, że nie zapomni nigdy serdecznego przyjęcia, jakiego doznał w Rosji. (*G. L.*)

Spalato 18. lutego. Na cześć eskadry niemieckiej, która przybędzie tu 19. b. m., przygotowuje miasto uroczyste przyjęcie: bankiet i koncert. Eskadra składać się będzie z trzech okrętów: „Kaiser v. Deutschland," „Friedrich Karl" i „Pfeil." Przybędzie także namiestnik Dalmacji. (*G. L.*)

Berlin 18. lutego Rada ministrów zajmowała się stanowiskiem, jakie ma rząd zająć wobec krytyk księcia Bismarka. Postanowiono nie występować przeciwko księciu Bismarkowi, dopóki krytyki tylko anonimowo w dziennikach są ogłaszane, lecz odpowiadać sprostowaniem. (*G. L.*).

Berlin 18. lutego. *Nat. Ztg.* donosi: Profesor dr. Lebreich nabrał przekonania, iż nie nowa bynajmniej, lecz znana substancja przy odpowiedniem użyciu, może leczyć suchoty gardlane. Środek został już praktycznie wypróbowanym. Zastrzyknięcie takowego nie wywołuje gorączki i nie zagraża życiu pacjenta. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. lutego. *Wien. Ztg.* ogłasza sankcjonowaną przez cesarza ustawę o policji ogniowej dla miast i miasteczek w Galicji.

Starszy radca skarbowy, przy gal. dyrekcji skarbowej, Ott, powołany został na radcę ministerjalnego w ministerstwie skarbu.

W stan spoczynku z tytułem szefów sekcyjnych, przeniesieni zostali, Meyer i Tenneburg.

Wiedeń 18. lutego Generalna inspekcja kolei żelaznych wezwała zarządy kolejowe ponownie, aby nie nadawały posad obcokrajowcom. Dotychczas ustanowieni obcokrajowcy mają w ciągu roku uzyskać obywatelstwo austrjackie, albo węgierskie, albo też być usunięci od wykonywania służby.

Budapeszt 18. lutego. Burmistrz otrzymał petycję, opatrzoną licznemi podpisami z żądaniem, aby postawił wniosek w radzie miejskiej nadania ministrowi Baroszowi obywatelstwa honorowego.

Sofja 18. lutego. Według doniesienia *Swobody* dymisja ministra wojny została przyjętą i komendant Szumli Sawowo mianowany jego następcą.

Berlin 18. lutego. Środek prof. Liebreicha przeciw tuberkule, nie ma nic wspólnego z lymfą Kocha. Bywa on wprawdzie także wstrzykiwanym, nie wywołuje jednak ani febry, ani innego niebezpieczeństwa dla życia. Już w przyszłym tygodniu poda Liebreich w towarzystwie lekarskiem bliższe szczegóły o swoim środku.

Berlin 18. lutego. Pruska rada gabinetowa, postanowiła każdą fałszywą wiadomość podaną przez prasę bismarkowską, natychiast zdementować w urzędowym *Reichsanzeiger'ze*.

Bukareszt 18. lutego. Dwaj delegaci tutejszego rządu udają się do Wiednia, celem zawarcia konwencji dla połączenia kolei rumuńskich z austrjackiemi.

Paryż 18. lutego. Minister wojny Freycinet, podał do wiadomości rady gabinetowej dyspozycje dla wielkich manewrów, w których wezmą udział cztery korpusy, nad któremi generał Saussier otrzyma naczelną komendę.

Sofja 18. lutego. Nota rządu bułgarskiego zawierająca odpowiedź na żądanie rosyjskie w sprawie wydalenia pewnej liczby osób, konstatuje, że twierdzenia rządu rosyjskiego za wręcz nieuzasadnione, niemniej jednak uznał rząd bułgarski za stosowne dwie osoby wydalić. Rząd bułgarski musi zresztą z ubolewaniem skonstatować, że bułgarscy i rosyjscy rewolucjoniści, skazani w Bułgarji za rozmaite zbrodnie, znajdują w Rosji opiekę.

Minister skarbu przedłożył izbie budżet na rok 1892. Izba wybrała komisję dla zbadania wniosku, o zniesienie cenzury teatralnej.

Bruksela 18. lutego. Na wypadek odrzucenia wniosku o rewizji konstytucji, uchwaliła partja robotnicza ogólne bezrobocie.

Cetynja 18. lutego. Na granicy turecko-czarnogórskiej przyszło znowu do starcia, przy którem dwóch Czarnogórców przez Turków zostało zabitych.

Wiedeń 18. lutego. Wczoraj wieczorem zmarł w drodze z Abazzji, skąd go miano przewieść do Wiednia, architekt Teofil Hansen w 80 roku życia, jeden z najpopularniejszych artystów wiedeńskich, twórca parlamentu i innych wspaniałych gmachów stolicy.

Hr. Taaffe zachorował na lekki katar oskrzeli.

Wiedeń 18. lutego. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Krydyty 306. Länderbanki 225·60, Staatsbany 242.87, Lombardy 131·37. Alpiny 96·60. renta maj. 92·25, węgj renta złota 105·40.

Budapeszt 18. lutego. Sejm obradował nad przedłożeniem o jurysdykcji konsularnej. Opozycja wystąpiła przeciwko temu przedłożeniu, gdyż stwarza ona nową sprawę wspólną. Apponyi postawił wniosek, aby przedłożenie to odrzucić i aby wniesiono nowe, według którego jurysdykcję nad poddanymi węgierskimi wykonywać mają sędziowie węgierscy, urzędujący przy boku konsulów. Minister sprawiedliwości podniósł w swej odpowiedzi, że rząd austrjacki uznał w pełnej mierze samodzielność państwa węgierskiego, byłoby więc zbytecznem żądać, aby w traktatach uznano niezawisłość węgierskiego sądownictwa.

Rzym 18. lutego. Nominacja wiceadmirała San Bon ministrem marynarki, wywołała tem większą senzację, ileże San Bon był osobistym nieprzyjacielem dotychczasowego ministra Brina. Do tego ostatniego powiedział San Bon w senacie podczas zeszłorocznej dyskusji budżetowej: „Musisz się pan śmiać, oglądając się w lustrze, w mundurze admiralskim!"

Rzym 18. lutego. Plany ministra wojny co do oszczędności obejmą także zmianę systemu mobilizacyjnego i mierne uszczuplenie siły prezencyjnej.

Sofja 18. lutego. Minister wojny, pułkownik Mutkurow, ma zostać jeneralnym inspektorem armji. Następcą jego ma być major Sawow, komendant brygady w Szumli.

Paryż 18. lutego. Poselstwo belgijskie zwróciło zaproszenie na francuski bal dobroczynny z powodu, że potrzebuje wszystkich funduszów na wsparcie swoich biednych ziomków, którym władze francuskie wszelkiej pomocy odmówiły.

Wartość importu do Francji w styczniu wynosiła 334 mil. fr. (o 26 mil. fr. więcej, niż w styczniu z. r.), a wartość eksportu Francji 201 mil. fr. (o 37 mil. fr. mniej niż w styczniu roku zeszłego) Półurzędowy *Temps* przypisuje ten niepomyślny fakt srogości zimy.

Paryż 18. lutego. Policja wykryła nowe dokumenty, dotyczące sprawy. Boulangera i komitetu obrony narodowej. Pewna kobieta, z którą łączyły Boulangera bliższe stosunki, nie mogła zapłacić czynszu za mieszkanie, skutkiem czego zajęto jej ruchomości. W liczbie takowych znalazł się kosz z listami, które znajdują się obecnie w ręku policji.

Hamburg 18. lutego. Jak słychać ks. Bismark oświadczył, że wszelkie doniesienia o ujemnych dla niego wyrażeniach się cesarza są tylko wymysłem jego przeciwników, że cesarz owszem umie ocenić pobudki jego przestróg politycznych i jest przekonany o jego patrjotyzmie.

Berlin 18. lutego. Ministerstwo spraw zewnętrznych zamierza wysłać okręt wojenny do Chile.

Berlin 18. lutego. Izba posłów przyjęła §. 17 ustawy o podatku dochodowym, tudzież taryfę podatkową, według wniosku komisji.

Petersburg 18. lutego. Rada państwa obraduje obecnie nad projektem reorganizacji obrony krajowej, która na wypadek mobilizacji ma obejmować także artylerję polową, forteczną i saperów. Sposób powoływania obrony krajowej i odnośne władze mają być takse zreorganizowane.

Na reformę zanosi się również w marynarce. Liczba bataljonów ma być pomnożoną, natomiast siła liczebna każdego bataljonu obniżoną.

Petersburg 18. lutego. Pomocnik ministra spraw zewnętrznych Vlangali, został zamianowany ambasadorem w Rzymie. Następcą jego będzie prawdopodobnie Synowiew, szef departamentu azjatyckiego.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Domy i Parcele we Lwowie sprzedaje z powodu przesiedlenia się na wieś **pod warunkami dla kupujących nadzwyczaj korzystnymi** i plan sytuacyjny kompleksu dotyczącego bezpłatnie wydaje *Emil Bertemilian Brajer*, ul. Brajerowska 10. 84

Człowiek fachowo wykształcony z długoletnią praktyką jako dyrektor biór rachunkowych gospodarczych i kasjer szuka posady w większych skarbach; składa kaucię. Adres: Administracja „Dziennika Polskiego" L. 12. M.

Najlepsze trunki American, **Spirit old Spirit** i Cognac coctail.

Ekonom, kawaler, 35 lat, z chlubnemi świadectwami kilkunastoletnej praktyki w większych majątkach, poszukuje posady od każdego czasu. Zgłoszenia pod literą: S. T. poste rest. Radymno.

W Delatynie jest dom parterowy o cztery pokojach z przedpokojem i kuchnią, wraz z ogrodem i wszystkiemi przynależytościami od 15. maja b. r. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u właścicielki Joanny Pfistererowej, we Lwowie, ul. Kazimierzowska l. 43.

Mielnika uzdolnionego zajmować się mlewem przy wodnym walcowym młynie amerykańskim — mogącego wykazać się świadectwami i zaleceniem chlubnem poszukuje — a przyjmie zgłoszenia przy dołączeniu odpisów świadectw pocztą w miejscu: Zarząd wsi Podlisek małych obok Lwowa. 128

Ważne dla pp. **emerytów** politycznych, skarbowych i sądowych, tudzież **kandydatów notarjalnych i adwokackich.** Do natychmiastowego rozpoczęcia bardzo rentownego, na współzawodnictwo nie wystawionego przedsiębiorstwa publicznego, poszukuje się **spólnika czynnego z kapitałem wkładowym** za odpowiednią gwarancją. Zgłoszenia oddać administracji „Dziennika Polskiego" pod adresem: „Kancelarja — Lwów". 130

Apteka w Winnikach poszukuje współpracownika. 127

Młoda panienka z ukończoną 7-mą klasą poszukuje umieszczenia do handlu. Łaskawe zgłoszenia pod W. W. do administracji „Dziennika".

Za najlepsze uznane moje **Pierniki na Post** poleca Cukiernia *Józefa Zimmera*, ulica Akademicka. **70** ct. ½ kilo mięszanych cukierków. **80** ct ½ kilo najwyborniejszych pomadek i czekoladek. **60** ct. ½ kilo karmelków 20 gatunków. Ciasta po **4** ct.

Agronom szkoły czernichowskiej z 20-letnią praktyką w większych majątkach z chlubnemi świadectwami, poszukuje posady rządcy lub administratora większego folwarku. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Wny Romuald Limanowski w Bołszowcach, (poczta w miejscu) 120

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Apartament na I. piętrze, składający się z **9-ciu pokoi** z przynależnościami, z osobną klatką schodową do ogrzewania, wodociągami, łazienką, umywalnią połączoną z wodociągami, terasą do pięknego ogródka, należącego wyłącznie do tego apartamentu przy ulicy Brajerowskiej, od 1. kwietnia 1891 r. **5, 4, pokoje** z przynależytościami. **Sklep, Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera*, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Korespondencja prywatna.

Godząc się z konieczności na twe postanowienie które dla nas bardzo są przykre, podaję projekt czy nie byłoby możebne byście napisali do ciotki obszernie pod adresem babki p. r. Nie uwierzycie jak bardzo pragniemy obszernych wiadomości o tobie, zdrowiu twem itd. Czy odwożąc babkę do domu będziecie mogli zatrzymać się tutaj, wstąpić do ciotki w Krakowie lub Warszawie? H. R.

Tylko nieeksplodująca Nafta.

R. DITMAR

WE LWOWIE

główny skład gal. nafty niezapalnej

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

„R. Ditmara Petrolu niewybuchowego"

(Ditmars, Sicherheits Petroleum)

sprzedaje 1 litr nafty salonowej podw. rafin. 22 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ 20 „
„ „ „R. Ditmara niewybuch." 30 „

Przy jednorazowym zakupnie lub przedpłatach na częściowy odbiór

opuszcza { przy 10 litrach 2 centy na litrze; przy beczk. waż. koło 140 kl. **stosowny rabat.**

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litr. zacząwszy we własnym wozie.

Telefonu Nr. 226. 1888

Tylko ulica Sobieskiego l. 1.

Najprzedniejszy olej do lamp poprawnych.

Tylko nieeksplodująca Nafta

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację 1006

poleca

4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premjowano
5% „ bez premji
4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

HERBATĘ Familijną ½ kilo 1·80 i 2 złr.

Znakomite WYSIEWKI z herbat ½ kilo 1·40 i złr. 1·70

poleca HANDEL 1025 b

Alberta Szkowrona

Lwów, Plac Marjacki l. 7.

Fotoplastyczna Wystawa. Hotel europejski.

Otwarta codziennie od g. 10. przedpołudniem do 10. wieczór.

W tym tygodniu:

GÓRNE WŁOCHY

z ich jeziorami, willami, przepysznemi zamkami i wyspami 1174

TRAWA MIODOWA

(Holcus lanatus)

nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina; raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr. w. a. Przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie. Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz,** skład nasion w Bochni. 1155

Pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, kompletne wyprawy weselne, oraz wszelkie **biżuterje ze złota i srebra**

poleca po najprzystępniejszych cenach.

JAN JARZYNA,

jubiler i złotnik, 1002

we Lwowie, hotel Europejski, pl. Marjacki.

Poszukuje się agentów.

Pewna większa, renomowana fabryka miedzi i wyrobów metalowych poszukuje agentów, biegłych w języku polskim i uzdolnionych do objazdu Galicji z maszynami rolniczemi za prowizją.

Łaskawe zgłoszenia w języku niemieckim do administracji tego pisma, pod znakiem „Agent 540". 1173

Koszule do fraka po zł. 2, 2·50, 3, **mankiety, kołnierze, krawatki, chustki** poleca najtaniej Skład c. k. uprzyw. fabryki **ED. OBERLEITHNERA SYNÓW** Lwów, Plac Marjacki L. 8.

Ogłoszenie.

Rozlosowanie dzieł sztuki między Członków Zjednoczonych Towarzystw Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1890, odbędzie się w Krakowie podczas ogólnego Zgromadzenia dnia 15. Marca 1891 r. 1175

Dyrekcja uprasza przeto tych pp. Korespondentów i Członków Towarzystwa, którzy dotąd nie uiścili należytości za akcje na rok 1890, iżby najpóźniej **do dnia 28. Lutego b. r.** pod utratą udziału w losowaniu, pieniądze za umieszczone akcje, wraz ze spisami Członków nadesłali.

Kraków, dnia 15. Lutego 1891 r.

DYREKCJA
ZJEDNOCZONEGO TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE
(SUKIENNICE).

Medal złoty. — Paryż 1889.

250 GULDENÓW W ZŁ.

jeżeli **Creme Grolich** nie usunie wszelkich nieczystości skóry, jako to piegów, plam wątrobianych, opalenia, zajady, czerwoności nosa i t. d. i nie utrzyma cery aż do starości lśniąco białą i młodzieńczo świeżą. Żadna szminka. Cena 60 ct. Trzeba wyraźnie żądać: **„premiowanej Creme Grolich"** jest bowiem wiele falsyfikatów.

„Savon Grolich" mydło do tego 40 ct.

„Grolicha Hair Milken" barwnik włosów najlepszy w świecie; — bez ołowiu! — 1 zł. 2 zł.

Skład główny: J. Grolich w Bernie.

Lwów: Z. Rucker, apt. Kraków: W. Redyk, apt. Przemyśl: D. Ludkiewicz i Sp. Rzeszów: J. Schaitter i Sp. Tarnopol: H. Kahane, apt.; M. Krzyżanowski apt. 919

Przestroga.

Od dłuższego czasu **domokrążcy** sprzedający drobiazgowo naftę, krążą z tym towarem po całem naszem mieście od domu do domu, podszywając się pod moją znaną firmę zapewniają kupujących, iż z bardzo małym zyskiem odsprzedają tylko moję naftę. Takim nieuczciwym manewrom zbywają swoją lichą naftę po znacznie lepszych cenach, dyskredytując tem pokątnem, żadnej kontroli władz niepodlegającem sprzedawaniem eksplodującej nafty moją firmę i oprócz tego narażają życie i mienie ludzkie na liczne wypadki niebezpiecznej eksplozji łatwo zapalnej nafty, jak to najświeższy nader nieszczęśliwy wypadek w Kopyczyńcach dobitnie dowodzi, gdzie wskutek eksplozji lampy naftowej dwie młode panny, córki nauczyciela Tustanowskiego tak mocno eksplodującą naftą się poparzyły, iż zagraża obydwom niebezpieczeństwo utraty życia.

Tutaj zaś niesumienni domokrążcy roznoszą ten niebezpieczny towar pokryjomu po naszem mieście jedynie tylko dlatego, że zapalną naftę nabywają bardzo tanio, a sprzedając ją zwykle po tych samych cenach, po jakich w moich składach dobrą niezapalną naftę dostać można, zyskują wiele na tym lichym tanio nabytym towarze.

W interesie zatem moim jak również w interesie Szanownej Publiczności używającej nafty do oświetlania podaję niniejszem do publicznej wiadomości, iż mojej nafty żadnemu domokrążcy nie sprzedaje, a to głównie dlatego, żeby surowo przez władzę bezpieczeństwa wzbronionego domokrąztwa handlującego palnemi materjałami nie wspierać.

We wszystkich moich składach, eksplodującej nafty jako towaru łatwo zapalnego, przeto niebezpiecznego, wcale nie utrzymuję, trzymam tylko niezapalną naftę i ręcząc za dobrą jakość każdego gatunku sprzedaję ją po cenach możliwie najtańszych jedynie w moim głównym magazynie Sykstuska 47 i w moich znanych wyraźną moją firmą zaopatrzonych sklepach, znajdujących się we wszystkich dzielnicach naszego miasta.

1171 **PIOTR MIĄCZYŃSKI, we Lwowie.**

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

M. KLARFELD

we Lwowie 1021

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Polecamy

Kasparka Zbiór Ustaw

i rozporządzeń Administracyjnych

w Królestwie Galicji i Lodomerji z wielkiem księstwem Krakowskiem. Podręcznik dla organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych. Wydanie trzecie poprawne i pomnożone 6 tomów zł. 25, egzempl. oprawny zł. 29.

Dla Szanownych prenumeratorów, którzy dawniej abonowali i nie odebrali tomu VI. wzmiankowanego dzieła, *zniża się cena tego tomu zł. 6* **na tylko zł. 4** — jak długo starczą egzemplarze.

Dla tego upraszamy o niezwłoczne zgłoszenie się do podpisanej księgarni, posiadającej dzieło powyższe na głównym składzie.

Seyfarth & Czajkowski

Księgarnia we Lwowie. 1161

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1853 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademię medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficjalny francuzki, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zarodek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.*) słabości, przeciw którym zwykła żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w CHLOROZIE (bladaczce), w LEUCORRHÉE (*białych upławach*), w AMENORRHÉE (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w SUCHOTACH, w SYFILIS ORGANICZNEJ, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywiania organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety.

Blancard

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

HANDEL

sukna i towarów wełnianych modnych

pod firmą:

JAN WALLACH i SYN

we Lwowie, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

Poleca

Materje czarne na frakowe i salonowe ubrania tak zwane Crépe-Kamgarn apretowany etc.

w ogromnym wyborze po bardzo przystępnych cenach.

HANDEL HERBATY

EDMUNDA RIEDLA WE LWOWIE

poleca zbioru majowego:

Herbatę familijną znakomitą

½ kilo 1 zł. 60 ct., 2 zł. i 3 zł.

Wysiewki z najlepszych herbat

½ kilo 1 zł 30 ct. i 1 zł. 60 ct. 1011 e

Tartak Parowy i Fabryka Parkietów

firmy: **REINHOLD i BUBER**

w Hwoździe p. Nadwórna, stacja kolejowa Stanisławów

kantor i skład we Lwowie, ulica Kościuszki l. 3,

zaleca swoje wyroby **deszczułek dębowych i parkietów** w wielkim doborze wzorów po najumiarkowańszych cenach franko do każdej stacji kolejowej pod gwarancją zupełnej suchości materjału i starannego wykonania.

Cenniki ilustrowane gratis i franco. 1069

SZPRYCOWANIE MATICO

PP. GRIMAULT i Ko, Aptekarzy w Paryżu.

Przyrządzone wyłącznie z liści peruwiańskiej rośliny *Matico*, szprycowanie to zasłużyło sobie w przeciągu lat kilku na powszechne wzięcie. Leczy w bardzo krótkim czasie najuporczywsze *rzeżączki*.

W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wesiórskiego, Ruckera, Sklepińskiego i Beisera. 50

ZAKOPANE.

Zakład hydropatyczny otwartym zostanie dnia 1. marca bież. roku. W zakładzie zaprowadzone zostaną najnowsze ulepszenia. Mieścić on będzie obecnie 84 pokoi. Ceny do 1-go czerwca zniżone o 20 procent. 1132

Na żądanie wysela się prospekta.

Administrator: **M. Jaroszyński.** — Właściciel i kierownik zakładu: **Dr. Chramiec.**

Studjum rolnictwa na uniwersytecie w Lipsku

Kurs letni rozpoczyna się **15. kwietnia, wykłady 27. kwietnia.** Programy, jakoteż specjalne, do studjów rolnictwa odnoszące się przepisy, rozsyła podpisany, który zarazem udziela na żądanie wszelkich wyjaśnień bezzwłocznie.

Dr. W. Kirchner

zwyczajny publiczny profesor, dyrektor instytutu rolniczego na uniwersytecie **w Lipsku.**

694

Najdelikatniejszym ze wszystkich pudrów do twarzy jest

Lohsego puder liljowy

nadzwyczajnie delikatnym, **podobny aksamitowi,** gęściejszym i **oszczędniejszym** od innych **pudrów ryżowych i tłustych,** trzymającym się na skórze znakomicie i **niewidzialnie.** Na dzień i wieczór.

Biały i różowy dla blondynek, **żółty** (rachel) dla brunetek w pudełkach po zł. 1 20 ct. i 2 zł. Przy zakupnie należy bacznie zważać na firmę:

GUSTAW LOHSE, BERLIN 45. Jägerstrasse 46.

Nadworny Parfumer. 759

Można nabyć we wszystkich lepszych perfumerjach i handlach galanteryjnych, jako też w aptekach Austro-Węgier.

Ogłoszenie.

Oddział c. k. Towarzystwa gosp. galic. Brzeżany-Podhajce w myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 26. października 1890 r. otworzył w Brzeżanach „Bióro Informacyjne rolniczo przemysłowe."

Zadaniem bióra będzie pośredniczyć w korzystnem zbyciu i nabyciu produktów rolnych, zwierząt domowych, maszyn i innych narzędzi rolniczych, oraz wyrobów przemysłowych i różnorodnych materjałów w zakres gospodarstwa wchodzących — nie mniej też utrzymywać będzie listę oficjalistów poszukujących posad — w ogóle być pomocą pp. rolnikom we wszelkich sprawach dotyczących gospodarstwa rolnego.

Bióro mieści się tymczasowo w domu Rady powiatowej na Adamówce i czynność swoją rozpoczęło już z dniem 1. stycznia 1891.

Brzeżany, dnia 4. lutego 1891. 1170

Prezes

Józef Kopystyński.

W niedzielę dnia 8. marca 1891 r. odbędzie się o godzinie 4. po południu w sali ratuszowej

XXVI. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za r. 1890.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1890.
3. Wniosek komisji kontrolującej w sprawie rozdziału czystego zysku.
4. Zatwierdzenie wyboru dwóch dyrektorów i jednego zastępcy dyrektora.
5. Wybór 7 członków Rady zawiadowczej w miejsce ustępujących pp. Wybranowskiego Leoncjusza, Ciechcińskiego Stanisława, Fechtera Michała, Dr. Krówczyńskiego Żegoty, Orłowskiego Jana, Dr. Romanowskiego Erazma i Słotwińskiego Wiktora, oraz wybór uzupełniający w miejsce p. Ludwika Baldwina Ramułta.
6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1891 (§ 48. ust. i stat.).

We Lwowie, dnia 7. lutego 1891.

RADA ZAWIADOWCZA:

Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie.

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Za Prezesa: **L. Wybranowski.** — Sekretarz: **E. Machayski.**

Zamknięcie rachunków za r. 1890 wyłożone jest do przejrzenia dla członków, w biurze Towarzystwa, plac Marjacki l. 9, I. piętro.

Wstęp na Walne Zgromadzenie dozwolony jest tylko członkom, którzy wpłacili na rachunek swego udziału przynajmniej kwotę, równającą się najniższemu udziałowi t. j. 50 zł, (§. 37 statutu ust. 2) i to za okazaniem karty legitymacyjnej.

Upoważnieni do brania udziału w Zgromadzeniu, otrzymają kartę legitymacyjną pocztą.

Ktoby zaś takowy nie otrzymał, raczy się zgłosić do biura Towarzystwa. 1172

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.

DODATEK DO Nru 50. „DZIENNIKA POLSKIEGO."

Zgromadzenie przedwyborcze
z dnia 18. lutego.

(Stenograficzne sprawozdanie).

Przewodniczący p. Romanowicz zagajając zgromadzenie zdaje sprawę z czynności dokonanych przez prezydjum w wykonaniu uchwał zgromadzenia wyborców z dnia 5. b. m. Otóż uchwalono na zgromadzeniu przedewszystkiem, aby nie tworzono komitetu miejskiego, lecz aby zostawiono wszystkim wyborcom swobodę tworzenia komitetów; polecono dalej prezydjum aby zaprosiło dotychczasowych posłów, by zgłosili swoje kandydatury, oraz by do zgłaszania kandydatur zaprosiło zarówno wszystkich wyborców jakoteż grona wyborcze. Termin do zgłaszania kandydatów ustanowiono na dzień 12. b. m., po którym to terminie miało prezydjum zaprosić tych, których kandydatury zgłoszono, aby stanęli na zgromadzeniu wyborców. Dodatkowo uchwaliło zgromadzenie, aby zaproszenie JE. p. Franciszka Smolki do zgłoszenia kandydatury nastąpiło nie pisemnie, lecz ustnie.

Uchwały te zostały wykonane. Do JE. dr. Smolki udało się prezydjum i otrzymało pismo, w którem JE. dr. Franc. Smolka, powołując się na tę okoliczność, że kandydatura jego jako prez. rady państwa jest szan. wyborcom znaną, prosi o zwolnienie od stawania osobistego przed zgromadzeniem wyborców. P. Lewakowski w piśmie do prezydjum wystosowanem, zgłasza również swoją kandydaturę. Nadto otrzymało prezydjum pismo zaopatrzone podpisami przeszło 300 wyborców, zgłaszających kandydaturę p. Stanisława Szczepanowskiego. Nadto otrzymało prezydjum pismo, że partja socjalno demokratyczna w połączeniu z partją ruską radykalną postanowiła wziąć czynny udział w wyborach, zastrzegając sobie postawienie kandydata później. Pismo to podpisane jest przez pp. Obirka, Daniluka itd.

Kandydata jednak żadnego jeszcze nie zgłoszono.

P. Jägermann zabierając głos, żądał stanowczo, aby nie uwolnić J. E. p. dra Smolkę od stawania przed wyborcami. Przy głosowaniu większość oświadczyła się za uwolnieniem.

P. Lewakowski w piśmie, wystosowanem na ręce p. Romanowicza, oświadcza, że na zgromadzenie dzisiejsze z powodu choroby przybyć nie może

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytuje sekretarz p. dr. Lewicki wniosek p. Obminskiego i 35 towarzyszy w sprawie utrzymania porozumienia z komitetem centralnym wyborczym. Wskutek uchwały zgromadzenia wniosek ten przyjdzie pod dyskusję po wyczerpaniu porządku dziennego.

Przystępując do porządku dziennego udziela przewodniczący głosu p. **Stanisławowi Szczepanowskiemu.**

Mowa posła St. Szczepanowskiego

Szanowne Zgromadzenie! Wezwany bardzo poważną ilością wyborców, staję przed wami, jako kandydat — jako kandydat stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Proszę panów, co to jest program? Program to nie jest tylko wypowiedzenie pewnych życzeń, postanowienie powzięcia pewnych uchwał, bo wiemy bardzo dobrze, że w świecie realnym życzeniami i uchwałami jeszcze niczego się nie dokonuje. Otóż program każdy powinien się składać z trzech części: powinien postawić cel ostateczny działania, powinien przedstawić obraz sytuacji, w której się działa, powinien wreszcie podać środki działania. Tem się różni program polityczny od życzenia prostego, tem się różni wola od zachcianki. Kto w ten sposób podaje program, ten chce środków, bo warunkiem każdego programu jest podawanie środków do osiągnięcia celu; tylko wtenczas program jest praktyczny, odpowiada potrzebom narodu i wymaganiom sytuacji.

Prosze panów, chwilę obecną uważam za nadzwyczajnie ważną. kadencją zbliżającą się rady państwa może za najważniejszą od przynajmniej 20 lat. Można powiedzieć, że kadencja sejmowa, która się skończyła, usprawiedliwia do pewnych oczekiwań także na tej innej arenie działania, tj. w radzie państwa. Od pamiętnej sesji, która uchwaliła rezolucją galicyjską z r. 1868. była to pierwsza sesja sejmowa, w której Sejm nie był tylko zwiększoną radą powiatową, ale Sejmem narodowym, obradującym nad najważniejszemi zadaniami naszego narodu. Zdaje mi się, że jeżeli odpowiednio do wyższego tętna ducha publicznego, do obudzonego większego zaufania do sił narodowych, zaczniemy działać we Wiedniu z pewnym programem jasnym i praktycznym. to będziemy mogli tam doprowadzić do rezultatów bardzo doniosłych. Bo jeśli ubiegłe kadencje rady państwa tak mało się zaznaczyły w naszym rozwoju autonomicznym, to właśnie przyczyną główną tego był brak jasnego programu — programu praktycznego, podającego nietylko cele, ale i środki odpowiednie do sytuacji.

Nie po raz pierwszy tę kwestję podnoszę — powołuję się na to, że w Kole polskiem w Wiedniu kilkakrotnie starałem się wywołać dyskusję programową, i że właśnie z tej okazji w ostatniej sesji rady państwa prezes Koła polskiego Jaworski przedstawił te cztery punkty, których urzeczywistnienia Koło polskie miało się domagać tj. załatwienia sprawy indemnizacyjnej, powiększenia etatu sądowego, reformy należytości i zaprowadzenia fakultetu medycznego we Lwowie. Jak widzicie panowie, był to nie program ogólnego działania, były to pewne poszczególne postulaty. Jeśli teraz robimy program nie na jedną sesję, ale na cały szereg sesyj, to warto sobie zdać sprawę z naszego ogólnego położenia i stosunku do polityki w Wiedniu. Właśnie my, jako Polacy, najbardziej potrzebujemy zdać sobie jasno sprawę z sytuacji, bo my działamy w takiem położeniu, w jakiem żaden inny naród europejski nie działa i dla tego z góry wiemy, że co się stosuje do działania politycznego innych narodów, nie znajduje zastósowania u nas. Można powiedzieć, że całe nasze działanie rozkłada się na trzy pola: na nasze działanie w radzie państwa na nasze działanie w Sejmie i [illegible] i ostatecznie na to działanie poza polityczne, poza ciałami parlamentarnymi, na żywą pracę społeczeństwa. Otóż tutaj z góry pozwolę sobie zaznaczyć, że jeśli są narody, mogą być narody, u których działanie w centrum, u steru rządu jest najważniejsze, które może streszczać wszystkie ich zadania społeczne, to my nie jesteśmy w tej sytuacji. My jesteśmy odłamem wielkiego narodu historycznego — małym odłamem, bo z całej ludności rozsiedlonej na ziemiach dawnej Polski, z 15 miljonów Polaków, liczymy tutaj 3 miljony, liczymy $2\frac{3}{4}$ miljona Rusinów z ogólnej ich liczby 20—25 miljonów, liczymy wreszcie $\frac{3}{4}$ miljona żydów z ogólnej liczby 4 miljonów. Będąc odłamem wielkiego historycznego narodu, wszystko, co działamy, musi być — czy chcemy, czy nie chcemy — nawiązanem do tej nici tradycyjnej żywota tego narodu; a jednakowoż ta nasza nić tradycyjna nie jest i nie może być głównym przedmiotem obrad rady państwa w Wiedniu. Ten odłam tego historycznego narodu znalazł w obecnej generacji pewien przytułek w tej monarchji, która pod hasłem równouprawnienia rozmaitych narodowości dozwala im zachowywać swoje odrębne indywidualności z warunkiem, żeby pielęgnowali tych swoich tradycyj w taki sposób, któryby się zgadzał z warunkami bytu i interesami całej monarchji. Już nasza historyczna tradycja, nasza odrębność, wskazują na doniosłość naszej pracy krajowej tutaj, na naszym własnym gruncie, wykazują konieczną i naturalną potrzebę autonomji. Dlatego też we wszystkich kwestjach, nie dotykających warunków bytu państwa austrjackiego, ale odnoszących się do pracy ekonomicznej, społecznej, umysłowej, punkt ciężkości nasz nie jest w Wiedniu — on jest tutaj Ażeby użyć porównania pospolitego, ale — zdaje mi się — trafnego, rzemieślnik albo fabrykant, jeżeli chce rozpocząć swoją pracę, musi się naprzód postarać o koncesję przemysłową. My w Wiedniu staramy się o tę koncesją, ale ona jeszcze nie stanowi pracy; korzystanie z tej koncesji przemysłowej, to jest ta praca tu na miejscu, która ma dla nas pierwszorzędną wagę, i która do naszych tradycyjnych celów w bliższym stoi stosunku, niż wszystko to, co robimy w Wiedniu. A jeszcze dalej, jeśli pielęgnujemy naszą tradycję narodową, jeśli chcemy dalej pracować nad odrodzeniem naszego narodu, to przecież nie możemy żądać, ażeby rząd w Wiedniu i rada państwa służyły temu celowi. My zupełnie możemy być zadowoleni, jeśli nam tylko pozwalają pracować na tem polu i na polu po za parl mentarnem i po za oficjalnem, t. j. jeśli pozwalają na tę dobrowolną, własnowolną organizację żywych sił społeczeństwa polskiego, tego społeczeństwa nieznającego granic politycznych, w którem to samo tętno bije na całej przestrzeni ziem polskich. W tej to pracy leży punkt ciężkości naszej misji historycznej (Brawo!).

Co do tego parę słów jeszcze. Albowiem zauważyłem często, że my przeceniamy doniosłość pracy politycznej, doniosłość brania udziału w sprawach parlamentarnych w głosowaniach, uchwałach, podczas kiedy to wszystko do naszego rzeczywistego zadania tak się ma, jak ta koncesja przemysłowa do faktycznego wykonywania przemysłu. Ta robota codzienna więc, ta robota społeczna jest naszem najważniejszem zadaniem, a cokolwiek robimy na każdem innem polu, nie powinniśmy o niej zapominać.

Kiedy mówiłem o naszych tradycjach narodowych, o tej nici nieprzerwanej życia narodowego, do której dalej nawiązujemy, to już tem samem powiedziałem, że stronnictwo do którego mam zaszczyt się zaliczać, uważa grunt narodowy za główną podstawę, wszystko inne jest tylko środkiem, ażeby tę podstawę wzmocnić i zrobić z niej, jak najszerszy teren do działania. A jednakowoż stronnictwo to nazywa się narodowo-demokratyczne; narodowo stoi na pierwszym planie, demokratyczne na drugim, jak cel do środka.

Pozwólcie mi teraz panowie wytłumaczyć, dlaczego osobiście należę do stronnictwa demokratycznego i dlaczego uważam właśnie pracę w tym kierunku za pracę, która najpewniej prowadzi do tego ogólnego celu narodowego. Będę mówił o rozmaitych stanach, warstwach, z których się składa nasze społeczeństwo. Daleki jestem od tego, żebym uważał że jakiekolwiek przekonanie uprawnia obywatela do wyznawania nieprzyjaźni, lub nieprzychylności wobec jakiejkolwiek innej warstwy. Jeśli naród polski od 120 lat można porównać do załogi oblężonej, do armji broniącej się, to pamiętajcie panowie, że w armji macie rozmaite gatunki broni: jest infanterja, kawalerja, artylerja, inżynierja itd. Można powiedzieć, że zachodzi brak tej lub owej broni, że ta lub owa jest najważniejsza, ale każdy wie, że wszystkie gatunki broni zmierzają do tego samego celu i wszystkie powinny być użyte odpowiednio do swoich sił i własności.

Jeśli jednak w obecnem położeniu tego odłamu narodu polskiego w Galicję chcę zaznaczyć, że program demokratyczny ma wielką doniosłość, może na większą w obec innych, to dlatego, że ustrój nasz go społeczeństwa właśnie jest tego rodzaju, że przedewszystkiem wymaga teraz zastosowania zasad demokratycznych. Wiecie panowie, że uwarstwowienie społeczne przeważnie polega na podstawie ekonomicznej; dopiero do tego pierwszego ustroju ekonomicznego łączą się potem: pewne odziedziczone tradycje polityczne, pewne związki historyczne, które wpływają na ten pierwotny ustrój. Otóż jest rzeczą niedostatecznie znaną, a jednakowoż prawdziwą, że trudnoby było wyszukać w Europie kraj, w którymby ustrój ekonomiczny był tak dalece demokratyczny, jak w Galicji. Pomiędzy krajami ucywilizowanymi prawie niema kraju tak chłopskiego, jak Galicja. Jako typy krajów chłopskich uchodzą Szwajcarja i Norwegja; tymczasem w Galicji jest większy stosunek chłopów, aniżeli w którymkolwiek z tych krajów.

Weźmy dalej. Gdybyśmy sobie przedstawili pewien rodzaj karty geograficznej, w którejby stosunki ekonomiczne i majątkowe były oznaczone wysokościami, tak, żeby pewnej ilości własności odpowiadała pewna wysokość, to kraje, w których typy własności są rozmaite, gdzie istnieją wielkie nagromadzenia własności i kapitał n, przedstawiałyby się jako kraje górzyste z licznemi wystającemi wierzchołkami. Podobna mapa Galicji byłaby wielką płaszczyzną z kilkoma nielicznemi wierzchołkami lub pagórkami, wystającemi na tej płaszczyźnie. To jest fakt, z którym się trzeba liczyć i nie trudno go udowodnić.

Galicja ze wszystkich części dawnej Polski liczy najmniej szlachty i ta szlachta posiada najmniejszą część właściwego gospodarstwa rolnego, tj. ziemi ornej. Podług ziemi ornej, przedstawia się własność szlachecka zaledwie jako $\frac{1}{4}$ część. Rodzin polskiej szlachty jest zaledwie może 1.500, a z tych, skutkiem podupadłego stanu ekonomicznego, znaczna część znajduje się w takich stosunkach materjalnych, że nie posiada tych warunków niezależności ekonomicznej, która prowadzi do śmiałej inicjatywy politycznej lub społecznej.

Chcę później mówić o potrzebie programu demokratycznego, o potrzebie wpływu na warstwy najliczniejsze, ale jednak. należąc do stronnictwa demokratycznego, zupełnie nie uważam, jakoby istnienie tej szlachty w czemkolwiek przeszkadzało programowi demokratycznemu; owszem życzyłbym, aby przybyło jej więcej, aby stosunki ekonomiczne tak się poprawiły, aby wszyscy mogli podołać obowiązkom obywatelskim, które opinja publiczna na nich nakłada.

Weźmy miasta. Czy w miastach mamy wielkie nagromadzenie kapitału, wielki przemysł, industrję, miljonerów, jak gdzieindziej? Także nie. Tu i owdzie widzimy skromną fortunkę, ale przeważnie mamy z jednej strony inteligencję urzędniczą, z drugiej strony liczne klasy rzemieślnicze, walczące o chleb codzienny, w stosunkach ekonomicznych coraz bardziej pogorszających się w skutek konkurencji z zagranicznemi fabrycznemi wyrobami. Tu także nie mamy tej rozmaitości stosunków majątkowych, tych różnic w posiadaniu własności, jak te, które innym społeczeństwom nadają cechę, jeśli nie arystokratyczną, to przynajmniej bardziej urozmaiconą, aniżeli u nas.

Weźmy lud wiejski. Tu widzimy zrównanie do bardzo małej przeciętnej. Już przed paru laty, w „Nędzy Galicji", pozwoliłem sobie zaznaczyć, że Węgrzy posiadają 120.000 chłopów, mających od 30 do 50 morgów ziemi. U nas odpowiednia warstwa liczy kilka tysięcy głów, w przeciętnia wypada zaledwie jeden na gminę, a to za mało, aby tworzyć warstwę polityczną.

Pod względem stosunków majątkowych, Galicja przedstawia więc obraz nadzwyczajnego rozdrobnienia majątku i własności. Z tego wypływa konieczność programu demokratycznego, bo na czem że życie polityczne ma się opierać? Przecież życie polityczne wymaga licznego zastępu jednostek wykształconych, niezależnych, a w tej mierze jesteśmy w szczęśliwem położeniu, że nasze tradycje polityczne, ułatwiają nam wytworzenie takiej warstwy.

Może to się sprzeciwia niektórym zapatrywaniom zagranicznym. szczególnie niemieckim o narodzie polskim, t. j. zapatrywaniom, że naród polski jest przeważnie arystokratyczym, a jednakowoż my posiadamy słowo „obywatel", słowo równające wszystkie stany w obowiązkach narodowych, słowo równające je w pojęciu szlachetnem służby publicznej. Tego słowa ani niemieckie *„Bürger"*, ani francuskie *„citoyen"*, nie przetłómaczy. — Jest to słowo, które się stosuje do chłopa, mieszczanina i szlachcica. (Brawo).— Tworzenie takiego legjonu obywateli, nie może być rzeczą jednej uchwały, lecz może być tylko pewnym procesem stopniowego działania, a wymaga przedewszystkiem dwóch warunków. Aby ten materjał na obywateli, który nie doszedł jeszcze do świadomości swoich praw, wytworzył warstwę obywatelską, to potrzebuje on zasilenia materjalnego i zasilenia moralnego. On potrzebuje zarobku i postępu ekonomicznego, on potrzebuje oświaty i podniesienia w kierunku narodowym. (Brawa.)

Widzimy więc, że chociaż ustrój ekonomiczny naszego społeczeństwa jest w zadziwiającym stopniu demokratyczny, w zadziwiającym stopniu składa się z pewnej, bardzo miernej przeciętnej, to jednakowoż to nie jest demokracja już wykształcona, świadoma, to jest materjał na demokrację, z którego należy dopiero wytworzyć podstawę politycznego działania u nas. — Proszę nas porównać z Czechami. Oni mają tę podstawę.

Będę miał sposobność mówić o obecnych wypadkach politycznych w Czechach, będę miał sposobność krytykować politykę Młodoczechów, ale nie zapominajmy, że naród, który ma podstawę w tysiącach i tysiącach samowiednych obywateli w całej ludności wiejskiej, w żywiole rzemieślniczym miejskim, że temu narodowi wolno popełnić więcej błędów, jak nam, którzy dopiero pracujemy nad wytworzeniem podstawy do energicznego działania politycznego. (Brawo).

Program demokratyczny nie jest więc w Galicji z mej strony tylko wyrazem tego, co mi się bardziej podoba, tego, co może dostrzegłem w dziejach lub historji innego kraju; — on mi jest narzucony faktami, nie mogę inaczej się zapatrywać, inaczej działać.

Muszę działać na te legje demokratyczne, muszę się starać o ich postęp i wykształcenie.

Z tego założenia wypływa też, dla czego nie mogę się zgodzić na program konserwatywny. Mamy rozmaite rodzaje konserwatystów. Mamy konserwatystów z instynktu, z nałogu, konserwatystów dla tego, że tak zawsze bywało; liczba tych coraz bardziej się zmniejsza, jak mamuty i mastadonty przedpotopowe wymierają. Niebawem pozostanie tylko drugi rodzaj konserwatystów, już nie z nałogu, lub instynktu, ale uzasadniających swój konserwatyzm. Jest to stronnictwo znane pod nazwą „Stańczyków." Otóż to stronnictwo jest tylko przedstawicielem w Polsce pewnej szkoły zapatrywania politycznego, które istnieje mniej więcej na całym kontynencie. Polega ono rzekomo na historji, opiera się na tradycji.

Patrząc na przeszłość, ubolewając nad błędami naszego narodu to stronnictwo przyszło do przekonania, że można działać, że można się skupiać na podstawie trzech żywiołów, które tam, gdzie jest tylko nieład i zamęt doprowadzają do organizacji i siły. Te trzy żywioły to są: rząd, kościół i arystokracja. — Proszę panów! każde zapatrywanie poważne ma prawo być dyskutowanem w sposób poważny; — nie dość odrzucić, należy uzasadnić takie odrzucenie.

Przedewszystkiem przeczę, aby to było rzeczywistym rezultatem historji. Były epoki historyczne, gdzie rząd miał wszystko w swoim ręku, gdzie przodował w pracy społecznej; były epoki, gdzie kościół prowadził ludzkość, były epoki, gdzie arystokracja była główną siłą, ale nie znam epoki historycznej, gdzieby równocześnie rząd, kościół i arystokracja panowały nad społeczeństwem.

Gdziekolwiek te siły występują, dopóki były świeże, silne, dopóki nie było większych sił. to widzimy je zawsze jako siły walczące ze sobą.

Czemżeż jest historja średniowieczna, jak nie walką rządów z kościołem z jednej i walką rządów z arystokracją z drugiej strony. Tego zespolenia trzech żywiołów, jako filarów społeczeństwa, zespolenie rządu, kościoła i arystokracji nigdy razem nie było, chyba w epokach upadku.

To jest złudzenie optyczne, że się wybiera z przeszłości to, co kiedyś pojedynczo było dobrem, stara się to zebrać w całość i urzeczywistnić w obecnych warunkach. Urzeczywistnienie takie w naszych warunkach jest wręcz niemożliwem.

Weźmy rząd. Ubolewając nad słabością rządu w dawnej Polsce, idealizuje się pojęcie rządu w ogóle; ale przecież my nie mówimy o teorjach na księżycu, my mówimy o naszych faktycznych stosunkach. Czy my możemy żądać, aby rząd monarchji austrjackiej postawił sobie za zadanie pielęgnowanie naszych tradycyj historycznych, politycznych, narodowych? Nie widzę więc w jaki sposób zastosowaną jest doktryna konserwatywna do naszego położenia

Weźmy kościół. Kościół z pewnością jest u nas wielką siłą polityczną wszędzie tam gdzie jest prześladowany, tam broniąc kościoła, bronimy wolności sumienia i bytu narodowego. Ale tu w Austrji nie ma przecież prześladowania kościelnngo. Pod względem kościoła my się nie różnimy — wszyscy przecież należymy do tego samego kościoła; a jeśli mają być stronnictwa polityczne, lub stronnictwa, które w różny sposób pojmują zadania, cele i środki polityczne, to przecież musi być coś, co odróżnia, a nie, co jednoczy. Kościół jest wpływem jednoczącym całe społeczeństwo, ale nie może być cechą odrębnego działania pewnej partji politycznej. To jest tak samo jak gdybyśmy chcieli założyć jakieś stronnictwo na podstawie dziesięciorga przykazań; spodziewam się, że każdy człowiek będzie wyznawał te 10 przykazań, ale to nie będzie wyznanie polityczne — to będzie wyznanie wspólne, związek społeczny, poprzedzający wszelką działalność polityczną. Jak dalece działanie kościoła właśnie tu, gdzie ma zagwarantowaną wolność i nie jest atakowany tak, jak był w Prusiech, tak, jak jest w Królestwie Polskiem, nie ma tej cechy wybitnie politycznej, widzimy na kurendzie ogłoszonej przez biskupów całej Austrji, gdzie wszyscy biskupi i polscy i ruscy, a zarazem niemiecey, czescy i włoscy podpisali pewne rady, w których jednak nie ma zupełnie tych cech wybitnie politycznych, tego związku z naszą polityką narodową, jakiby był potrzebny, ażeby z kościoła zrobić podporę stronnictwa politycznego.

Weźmy arystokrację. Tu znowu fałszywe analogie mogłyby nas daleko zaprowadzić, ale fakty sprzeciwiają się tym analogiom. Widzimy mianowicie Węgry. gdzie arystokracja odegrała rolę potężną, gdzie była rzeczywiście jedną z głównych sprężyn działania publicznego węgierskiego — ale nie jedyną, bo już mówiłem o tym zastępie zamożnych włościan, którzy w Węgrzech dostarczyli szerokiej podstawy do działania politycznego obok arystokracji. Nasza pozycja jednak jest zupełnie inna. Już powiedziałem, że w ogóle Galicja mniej liczy szlachty, niż jakakolwiek dzielnica Polski. Mamy z kilkadziesiąt, ze 30 rodzin górujących czy to majątkiem osobistym, czysto tradycjami politycznymi; ale ten żywioł w znacznej części jest u nas w działaniu swojem zneutralizowany. Nie chcę się zapuszczać w szczegóły, ale już kilka razy zaznaczyłem, że przeważna część naszych rodzin historycznych majątkowo zależy od majątków na Litwie i Ukrainie, że tem samem nie może na arenie politycznej występować z tak śmiałą inicjatywą, jaka była możliwą dla arystokracji węgierskiej. To znowu nie są teorje, krytyki, ale fakty, nieubłagane konsekwencje faktów rzeczywistych. Nie odejmuje to naszym rodom historycznym możliwości działania użytecznego dla sprawy narodowej; już mówiłem że może ważniejsze jeszcze w naszem społeczeństwie od kombinacji parlamentarnych, jest to życie społeczeństwa, ta praca umysłowa i ekonomiczna poza areną parlamentarną. Tam jest teren dostateczny dla wszystkich sił. które posiadamy, wszystkich warstw społecznych, wszystkich stronnictw. Ale nie możemy się spodziewać śmiałej inicjatywy politycznej od ludzi skrępowanych, związanych stosunkami majątkowymi — oni muszą nosić te kajdany, a nie wielu będzie tych śmiałych, którzyby im radzili wystąpić na arenie politycznej z tą śmiałością, jaką Węgrzy okazali. Widzimy więc, że jeśli w życiu innych narodów były okresy silnego i energicznego działania rządu, kościoła i arystokracji, to w naszych specjalnych warunkach nie ma tego pola, i że właśnie tu zachodzą specjalne okoliczności, które nie dozwalają tym czynnikom odgrywać tej roli, którą one odgrywały w innych narodach i epokach. Dlatego powtarzam, że nie mając jeszcze stanu społecznego i politycznego, któryby warto było zachować, ale dążąc dopiero do wytworzenia podstawy działania politycznego, dążąc do podniesienia tego tłumu demokratycznego, który stosunki ekonomiczne u nas wyrobiły — a nie teorje jakieś polityczne — musimy stać na terenie demokratyczno-postępowym.

Jednakowoż te różnice programu demokratyczno-postępowego i konserwatywnego, o których dopiero co wspomniałem, zupełnie nie wyczerpują całej treści programu, stawianych czyto z jednej, czy z drugiej strony. Weźmy cały obszar t. zw. pracy organicznej. Zaczęła się ona w Polsce od generacji poprzedzającej sejm czteroletni i konstytucję **Trzeciego Maja; my jesteśmy już teraz** piątą z rzędu generacją, która podejmuje tę tradycję narodową.

Znaczna część tego obszaru, tej pracy organicznej nie należy zasadniczo ani do stronnictwa konserwatywnego, ani do stronnictwa demokratycznego; ale choć nie ma tej wybitnej cechy stronnictwa, tem bardziej jest tą areną, na której wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy narodowe mogą się spotkać — jest tym terenem szlachetnego współzawodnictwa. Niech każda strona pokaże, co może dokazać na tym terenie, bo tylko jeśli oprócz haseł, zasad i programów dokaże czegoś na tem polu pracy organicznej, tylko wtenczas zasłużyła na miano stronnictwa narodowego. (Brawo).

Jeślibym chciał rzeczywiście wytłumaczyć, w czem polega u nas różnica stronnictwa konserwatywnego i demokratyczno-postępowego, tobym powiedział, że różnica u szlachetniejszych reprezentantów obu kierunków polega przedewszystkiem na różnicy temperamentu i zaufania do sił narodowych, powiedziałbym, że stronnictwo zachowawcze u nas od 100 lat — więcej nawet jak od 100 lat — było stronnictwem, które chociaż częstokroć przejęte gorącym patrjotyzmem, jednakowoż mniej miało zaufania do własnych sił narodowych, i szukało pewnej podpory, pewnego oparcia się czyto o jakieś obce wpływy, czyto o kombinacje dyplomatyczne, czy — jak teraz u nas — o to istniejące rusztowanie rządu i organizacji kościelnej, Stronnictwo demokratyczne zawsze u nas cechowało się odwagą i zaufaniem do sił krajowych, do sił narodu, czasem może nawet zbytecznem — może nie zawsze walczyło na tej arenie, na której można odnosić najtrwalsze zwycięstwa, ale łatwo jest krytykować po skutkach. Dziś jednak stronnictwo demokratyczne wybrało sobie tę arenę pracy ciągłej i organicznej, ci, którzy dawniej pokazywali, jak można umierać za naród, dziś chcą pokazać jak można żyć dla narodu. (Brawo!)

Przystępuję teraz do drugiego przedmiotu. tj. do wyświecenia sytuacji politycznej, w której będziemy działali w Wiedniu. Bo od tej sytuacji przeważnie zależą nasze nadzieje urzeczywistnienia programu. Otóż zdaje mi się, że ta sytuacja jest tak korzystną dla delegacyji polskiej, jak od wielu lat nie była. Wprawdzie czytaliśmy w gazetach, że ministerstwo. nazwane autonomicznem, zmieniło się w swym składzie, że kierunek autonomiczny jest mniej wyraźnym, że nawet istnieją pewne widoki zbliżenia się do dawnej partji centralistów. Proszę panów, nie łudźmy się frazesami. Wychowany na naukach przyrodniczych, na obserwacji faktów, przywykłem do czerpania mego oceniania programów, ludzi, stronnictw i kierunków. nie ze słów, które wygłaszają, ale z czynów, które można skonstatować. Ministerstwo nazwane było autonomicznem dlatego, że w jego skład wchodziło kilku ludzi, którzy wybitne wygłaszali zasady autonomiczne, w czynach jednak tej wielkiej autonomji, tego zamiłowania nie mogłem się dopatrzyć (Brawo). To nie jest moje zapatrywanie teraz po fakcie, po zmianie ministerstwa, po ogłoszonej *urbi et orbi* zmianie kierunku politycznego; to jest zapatrywanie, które wypowiedziałem przed rokiem na podstawie prostego studjum cyfr w uwagach, które wtenczas ogłosiłem „O budżetach ministerstwa Taaffe-Dunajewski". Artykuł ten, pisany przed rokiem. dziś, po tylu zmienionych faktach, po tylu wypadkach, które zaszły w zupełności wyraża opinję i teraźniejszą i prawie każde jego słowo stosuje się i do obecnej sytuacji. Zaznaczyłem w nim. że nietylko nie widzę postępu idei autonomicznej podczas tego ministerstwa, ale przeciwnie widzę, że nie było jeszcze w Austrji ministra, któryby dla centralizmu tyle zrobił, ile hr. Taaffe. (Brawo). Któż przyzwyczaił wszystkie stronnictwa, niby autonomiczne, do żebrania w Wiedniu, do widzenia w Wiedniu kotwicy nadziei polepszenia swoich stosunków? Można się nazywać autonomistą. ale kto nie polega na własnych siłach, pracy i niezależności, kto żebrze o pomoc rządu centralnego, ten w czynie jest centralistą, choćby się tysiąc razy nazwał autonomistą. (Brawa).

Proszę Panów! Dziwiło mnie zawsze, skąd hr. Taaffe, mógł przyjść do tej reputacji autonomisty. Wprawdzie co do słów, było kilka formułek autonomicznych w odpowiedziach na interpelacje, które wygłaszał, ale pamiętać należy, że nie ma w Austrji ministra, któryby miał tylu kolegów, co hr. Taaffe, i to kolegów ze wszystkich niemal obozów. — On był kolegą tzw. „Bürgerministerium", które zniosło konkordat, tak samo, jak był kolegą klerykałów.

Leży w tem głębsza przyczyna, i to przyczyna, nie ubliżająca hr. Taaffemu. Był on przedewszystkiem rzecznikiem polityki dynastycznej, polityki państwowej i w zmieniającym się kalejdoskopie kombinacyj politycznych, szukał środków, które zmierzały do tego celu. — Wytłómaczę później, że nie mogło być jego zadaniem wytworzyć system autonomji. Ja nie rozumiem autonomji, narzuconej z góry. Co to pomoże, jeśli ja nie chcę być niezależnym? Ja rozumiem autonomję, która buduje się z dołu, która własnym programem i własnemi siłami dąży do osiągnięcia celu, ale nie tę, która żebrze, aby państwo zastąpiło ją w tem wysileniu, które sama autonomja powinna zrobić. Jeżeli jednak, za ministerstwa Taaffego, centralizm rzeczywisty, tj. skierowanie wszystkich nadziei do Wiednia, skierowanie wszystkich usiłowań do otrzymania jak największych zasiłków finansowych, największych protekcyj politycznych w Wiedniu, jeżeli to się wzmogło za ministerstwa hr. Taaffego, to równocześnie stosunki w ogóle w Wiedniu podległy zmianom nadzwyczaj doniosłym.

Wiedeński rząd centralny posiada teraz zupełnie inne siły jak te, które posiadał przy dawniejszych kryzysach politycznych. — Przypomnijmy sobie od początku ery konstytucyjnej kilkakrotne tryumfy centralizmu liberalnego. Każdym razem było to skutkiem pewnego rodzaju przymusu finansowego. — Monarchja była w deficycie, skarb był wyczerpany, trzeba było brać ratunek za jakąkolwiek cenę polityczną. — Tym sposobem partja liberalno-centralistyczna dostaje się do steru, tym sposobem ona mogła zwalczać partję klerykalną, tak potężną w Wiedniu, w najwyższych sferach wiedeńskich.

Przyczyną zawsze były finanse. Atakowano wprawdzie partję klerykalną na podstawie filozoficznej, społecznej, ale gdyby nie to, że partja klerykalna w całej Austrji była posądzaną o inspirowanie agresywnej polityki Austrji we Włoszech i w Niemczech, która była przyczyną ruiny finansowej Austrji, gdyby nie ten czynnik finansowy, to prawdopodobnie centralizm liberalny nie byłby dość silnym do zaatakowania stronnictwa klerykalnego.

W ostatnich dziesięciu latach stosunki się zmieniły. Za pomocą ministra-Polaka — ale, który tu występował nie jako rzecznik polityki polskiej, boć przecie minister skarbu austrjackiego musi być przedewszystkiem ministrem austrjackim — otóż za pośrednictwem ministra-Polaka finanse państwa zostały uregulowane w sposób nad spodziewany. Jak już przed rokiem pisałem *) (czyta) „Pod fałszywem więc hasłem przywrócenia równowagi budżetowej, uzyskano nowe źródła dochodów, nie potrzebne do tego celu, ale potrzebne do powiększenia potęgi politycznej i finansowej państwa i dostarczenia środków dla nowej czynnej polityki zagranicznej i nowej czynnej polityki ekonomicznej i wewnętrznej. Widzieliśmy, jak się to stało cichaczem, niepostrzeżenie i za niechcącym współudziałem największych przeciwników nowego kierunku.“

Doszło się nie do równowagi, ale doszło się do przewagi, gdyż analizując budżet znajdujemy 20 miljonów na inwestacje lub spłaty długów. Prostem wydawaniem akcyj kolejowych na nowe budowy lub inwestycje kolejowe ma się przewagę w budżecie, a równocześnie z budżetem mamy nagromadzone rezerwy pieniężne w kasach. Finasowo rząd centralny jeszcze nigdy nie stał tak świetnie i nie był tak niezależnym od stronnictw jak nim jest obecny. Widzicie więc panowie, że te sposobności, które się tak często nadarzały, korzystania z kłopotów rządu centralnego, te sposobności prawdopodobnie teraz nie nadarzą się. Niechcący stworzyliśmy rząd po nad partjami, bo nie potrzebujący tych partyj do równowagi finansowej, przeciwnie, mający środki do owładnięcia i werbowania sobie stronników pomiędzy małymi stronnictwami austrjackiego parlamentu. Ta zmieniona sytucja musi wpłynąć na zmianę sposobu postępowania. Skutki tego zmienionego stanu rządu centralnego odbijają się przedewszystkiem na tem stronnictwie, które nieraz dawniej miało prym w parlamencie austrjackim, tj. na stronnictwie centralistów.

To stronnictwo, które kiedyś opierało się na opinji publicznej, które używało opinji publicznej jako taranu, aby zbić i zwalczać wszystkie potęgi przeciwne, to stronnictwo w swoich głosach, wygłaszanych od paru lat, nie zmierza już do wywarcia wpływu na opinję publiczną, ale przysłuchuje się uważnie, jaki odgłos te jego enuncjacje znajdą wyżej. — To stronnictwo, którego hasłem było ograniczenie wpływu sfer dworskich i najwyższych, to stronnictwo najpilniej stara się im przypodobać. — Przyczynia się do tego następująca okoliczność; tj. że faktycznie to stronnictwo zostało zachwiane w swoim poparciu ludowem.

Wiecie panowie, że od kilku lat rozwinął się w Wiedniu i prowincjach niemieckich antisemityzm Jest to ciekawy przykład, jak się podobne fakta powtarzają w podobnych okolicznościach. Może panowie pamiętacie walkę konstytucyjną w Prusiech, jak stronnictwo postępowe pruskie walczyło ze świeżo mianowanym ministrem Bismarkiem. To stronnictwo opierało się wtenczas na jednomyślnej woli całego narodu niemieckiego. — Wiemy, że w r. 1863 wtenczas, kiedy to stronnictwo postępowe w parlamencie berlińskim podniosło głos za Polakami, walczącymi za niepodległość, kiedy skrytykowało politykę rosyjską Bismarka, to Bismark znalazł niespodziewanie alianta w ruchu ludowym, który wzbudził, aby osłabić to stronnictwo. — Bismark zniósł się wówczas z Lassalem i wtenczas począł się za wpływem Bismarka ten ruch socjalistyczny, który osłabił stronnictwo postępowe i liberalne.

Wiemy, że później sam Bismark musiał walczyć z duchem, którego wywołał, ale pierwszy cel był osiągnięty, t. j. osłabiono stronnictwo postępowe w Prusiech.

Widzimy coś podobnego w Austrji.

Ruch antisemityzmu jest odłamem bardzo mętnym, nie posiadającym tego uzasadnienia teoretycznego, na jakiem się opierają socjaliści, ale w gruncie jestto ruch socjalistyczny, jest to ruch, który został popierany przez pewne sfery bardzo wpływowe, działające w opozycji do dawnego stronnictwa centralistycznego. Tak samo, jak w Niemczech wielki ruch socjalistyczny z dawnego niezależnego strannictwa liberalnego wytworzył partję national liberałów, oddaną na wszelkie usługi rządowi pruskiemu, tak samo ruch antisemicki w Wiedniu i prowincjach niemieckich usunął podstawę z pod nóg stronnictwa dawniej liberalnego, niemieckiego i przygotował stan zależności od rządu. Tak samo, jak w Niemczech stronnictwo national-liberałów, złączyło się później ze stronnictwami najrozmaitszymi feudalnymi i wytworzyło wspólną partję pod nazwą kartelu, tak samo kto wie, czy kurrenda biskupów austrjackich, nie zapowiada karteln w Wiedniu pomiędzy stronnictwami, które się dawniej na noże wojowały.

Widzimy, że sytuacja się zmieniła. Zmiany te są w wypadkach, w ważnych czynnikach, które się zmieniły, one są prawie niezależne od osobistych chęci i osobistych zasad głównych mężów stanu, którzy przewodniczą rozmaitym stronnictwom. Jak przed rokiem napisałem, pozornie zdaje się, że w Wiedniu od 20 lat wszystko stoi na tej samej stopie, że te same kwestje polityczne istnieją i te same argumenty są wygłaszane, jednakże sytuacja się zmieniła: (czyta). „Przysłuchując się naszym sejmom i parlamentom, czytając nasze gazety, zdaje się, że w Austrji nic się zasadniczo nie zmieniło, że te same stronnictwa te same spory istnieją co dawniej. W rzeczywistości zaś zaszła zmiana ogromna. Załoga okrętu kłóci się jak dawniej i mniej więcej o te same rzeczy, ale nawa państwa tymczasem popłynęła uniesiona biegiem wypadków, na które dysputy załogi wpływu nie wywarły“. *)

To zmieniło działanie i możliwość działania delegacji polskiej.

Nie przeczę, że pomiędzy stronnictwami niemieckimi jest wielu ludzi znakomitych, wykształconych umiejętnie, finansistów, ale w ich dziennikarstwie, przeważa duch sekciarstwa, odłam jakiegoś broniąc go się, ale nie duch stronnictwa, któreby miało pretensję uzasadnioną do ujęcia w swe ręce polityki państwowej. Naczelnik tego stronnictwa, Plener jest zdolnym finansistą; niektóre z jego pomysłów finansowych, wygłaszane przy okazji dyskusji budżetowej, rzeczywiście mogą przynieść usługi w uporządkowaniu finansów austrjackich. Dalej jeszcze — on już stanął na gruncie rzeczywistego dualizmu, do którego wprawdzie wszyscy Niemcy się przyznają, ale który jeszcze jest obcy ich sympatjom; uznają oni podział władzy z Węgrami, jako smutną konieczność, ale z pewnością nie sympatyzują z nim. U Plenera jest inaczej; on sam jest ożeniony z Węgierką, pilnie bardzo utrzymuje stosunki z węgierskimi mężami stanu stanowczo i jasno stanął na terenie dualizmu. Ale oprócz Węgrów i Niemców są jeszcze w Austrji Słowianie, czynnik liczebnie pierwszorzędnej wagi. Otóż nie rozumiem polityki państwowej austrjackiej, którąby tego czynnika nie uwzględniała — a uwzględnieniu powinno w pierwszej linji poprzedzać poznanie. Otóż pomimo wszelkich pretensyj stronnictwa centralistycznego do idei państwowych nie widać w ich dziennikarstwie np. tej chęci poznania tych licznych miljonów słowiańskich, bo pierwszym warunkiem poznania jest sympatja; ona jest jedynym kluczem, który otwiera tajniki ducha narodowego i dozwala nam zrozumieć uczucia innego narodu, a dotychczas stronnictwo to nie było w stanie wytworzyć prasy, którąby wobec usiłowań słowiańskich była przejęta duchem sympatji, duchem bezparcjalnej chęci poznania rzeczywistej sytuacji. Widzimy więc, że stronnictwo centralistyczne nie dojrzało ani pod względem swego faktycznego wpływu, ani pod względem swoich zapatrywań, do objęcia steru polityki państwowej.

Będziemy więc zapewne nadal mieli stosunki nie bardzo odmienne od tych, które mniej więcej wszystkie ministerstwa, w których kolejno hr. Taaffe zasiadał, przedstawiały. Będziemy mieli teraz bardziej, niż kiedykolwiek, ten normalny stan w Austrji *ein permanentes Provisorium*,“ stałe prowizorjum bez wybitnego kierunku politycznego. Jednak właśnie taki czas przejściowy jest czasem, gdzie stronnictwo, które ma jasny program, które wie, do czego dąży, które rozumie sytuację, może najwięcej osiągnąć. Najwięcej jest w tenczas sposobności do pokazania odwagi i zmysłu politycznego.

Wypływa to z natury rzeczy, z braku jasnych cech politycznych w obecnej sytuacji, że główne przedmioty pracy będą, o ile można, wybierane na terenie neutralnym, t. j. na terenie ekonomicznym. Pod tym względem wiemy już dosyć z ogłoszeń ministerjalnych, wiemy z przeszłej rady państwa, że cały szereg najważniejszych zadań ekonomicznych przypadnie w udziale zbliżającej się sesji rady państwa.

Toczą się obecnie n. p. układy cłowo handlowe z Niemcami, przyszła rada państwa będzie musiała ratyfikować te układy. Równocześnie z układami cłowymi, rozstrzygają się najważniejsze kwestje polityki komunikacyjnej i taryfowej. Wiemy, że kwestja waluty zajmuje już i rząd austrjacki i rząd węgierski od pewnego czasu; wiemy, że zbliża się inkameracja kolei Karola Ludwika. Wiemy, że reformy podatkowe, które każdy minister skarbu w Austrji od 20 lat zapowiadał, a których prawie żaden z nich urzeczywistnić nie mógł, nareszcie teraz muszą przyjść na porządek dzienny. Mamy więc bardzo obfity materjał do działania. Jak powiadam, jest to teren w znacznej części neutralny, ale teren, na którym działanie kiedyś będzie posiadało wielką donioslość polityczną. Ale w załatwieniu wszystkie te kwestje nie są przeważnie kwestjami zasadniczo politycznymi, one są przeważnie kwestją umiejętności politycznej.

Traktat handlowy to przecież jest bez porównania więcej kwestją warunków produkcji, niż kwestją jakichś zasad politycznych. Tak samo taryfy kolejowe, to nie są ani arystokratyczne, ani demokratyczne, tylko są to taryfy, które albo odpowiadają sytuacji ekonomicznej, albo nie odpowiadają. Ale jednakowoż rezultat tych wszystkich przedmiotów będzie miał wpływ polityczny, bo od sposobu, w jaki traktat handlowy z Niemcami będzie załatwiony, w jaki polityka komunikacyjna całego państwa będzie rozwinięta, od spososobu załatwienia kwestji waluty i reformy podatkowej, od tych wszystkich rzeczy zależeć będzie później ten naturalny ekonomiczny ustrój społeczeństwa, który przecież jest podstawą także ustroju społecznego. Tak samo przyjdzie kolej na kwestję samorządu. Przyczynia się do tego cały szereg zjawisk ekonomicznych za gadnień finansowych nietylko u nas w Galicji, ale w Europie i w innych prowincjach austrjackich.

Wiemy przecież, że kwestja wynagrodzenia za poruczony zakres działania została już podniesiona przez bardzo liczne grono opinji politycznej w Austrji. Wiemy, że na wzór zasiłków, które państwo angielskie daje ciałom lokalnym i powiatom, za wzorem tych zasiłków, które w Niemczech *lex Hüene* daje gminom i mniejszym ciałom autonomicznym i które w ostatnim roku wynosiły 45 miljonów marek, wiemy, że za wzorem tego rodzaju ustawodawstwa opinja publiczna w Czechach i innych krajach koronnych podniosła kwestję innego rozdziału dochodów podatkowych pomiędzy państwem i krajami koronnymi. Ta kwestja autonomiczna dla nas najważniejsza, kardynalna, dla której załatwienia zasadniczego w ostatnich 10 latach nietylko nic nie zrobiliśmy, ale może nawet cofnęliśmy się, ta kwestja autonomiczna skutkiem biegu wypadków będzie musiała być podniesiona, czy w tej, czy na jednej z bliższych sesyj rady państwa.

A tu znowu i tu właśnie jest sposobność do wytłumaczenia, że w tej kwestji same hasła, życzenia, same uchwały prawie nic nie znaczą, że tu prawie wszystko zależy od osiągnięcia pewnych warunków działania, od wskazania pewnych środków, od zgodzenia się na pewne ofiary.

Już przed dwoma laty, kandydując do Sejmu w mieście Kołomyi, w mowie programowej starałem się poruszyć ten przedmiot i zaznaczyć, że w zmienionych warunkach działania politycznego uzyskanie większej autonomji jest możliwe pod dwoma tylko warunkami: po pierwsze: jaknajsilniejsze zasadnicze zabezpieczenie prawa mniejszości narodowych we wszystkich krajach koronnych, a powtóre, aby wszystkie propozycje rozszerzenia autonomji i samorządu równocześnie były korzystne dla skarbu państwa. Te dwie propozycje wypływają z obrazu, który na wstępie przemówienia starałem się dać z zasobów i sił rządu centralnego. Jeżeli ten rząd centralny nie działa pod przymusem finansowym, jeśli posiada znaczne środki, nie potrzebuje okupywać ustępstw u rozmaitych stronnictw, to wtenczas nie można się łudzić tem, aby można uzyskać ważne zdobycze autonomiczne, na podstawie chwilowych szans parlamentarnych; trzeba z góry udowodnić, że ta zasada autonomji, nad której urzeczywistnieniem pracujemy w kraju, jest zarazem najkorzystniejszą dla sił państwowych, że jeżeli na podstawie autonomji my domagamy się, aby cały zakres funkcyj obowiązkowych rządu, spełnianych przez rząd centralny, przeniósł się na prowincje, to na podstawie zwiększonej siły państwowej, politycznej i ekonomicznej krajów koronnych, rząd centralny posiadał by większe środki działania dla zabezpieczenia bytu monarchji i zabezpieczenia jej inicjatywy politycznej. To, co powiedziałem, że hr. Taaffe autonomistą nie jest, to nie jest dla niego zarzutem, lecz jest zarzutem dla tych stronnictw autonomicznych, które nie dość konsekwentnie pracowały nad urzeczywistnieniem słownego programu autonomicznego. Bo czemuż hr. Taaffe tak często zwyciężał? Dlatego, że w polityce państwowej zmysł samozachowawczy musi dać zwycięstwo temu kierunkowi, który dąży do zachowania bytu monarchji i wyposażenia jej silnemi środkami inicjatywy politycznej. Dopóki stronnictwa autonomiczne pamiętały tylko o własnych wymaganiach, nie obejmując koniecznych funkcyj rządu centralnego, dopóty było skazane na marne życzenia, bo warunkiem, aby mogły urzeczywistnić swój program, było uwzględnienie idei państwowej i wykazanie, że na podstawie autonomji idea państwowa może być lepiej wyposażoną, aniżeli na podstawie centralizmu.

Jak w każdem działaniu realnem, tu hasła i życzenia tylko, nie pomogą. — Tu trzeba się zorjentować i w faktach i okolicznościach. Gdy mówiono w Sejmie o energicznej polityce inwestycyjnej, o rozszerzeniu zadań samorządu i gdy się powoływano na przykłady innych krajów, Węgrów, to opowiadano: Węgry są państwem niezależnem, mają rząd narodowy, to jest zupełnie inna sytuacja, gdzie nam się mierzyć z Węgrami!

Otóż w tym przedmiocie wytłumaczyłem do pewnego stopnia moje zapatrywanie w sprawozdaniu poselskiem, zdanem w Stryju przed początkiem sesji sejmowej w październiku.*) Zależało mi na tem, aby to sprawozdanie odbyło się przed ostatnią kadencją sejmową dlatego, że zależało mi na stwierdzeniu, żem przed ostatnim Sejmem mógł wyłuszczyć program, który będzie programem aktualnym po odbytej sesji; potrzebowałem tego sprawozdania jako pewnego rodzaju dokumentu. — Mówiąc o samorządzie węgierskim i porównując go z pozycją finansową galicyjską, przyszedłem do rezultatu, że chociaż pod pewnymi względami samorząd węgierski już z natury swojej, jako obdarzony rządem narodowym, posiada większą siłę działania, to jednakowoż z drugiej strony są względy, które pozornie przemawiają na korzyść naszej sytuacji.

Wykazałem, że gdyby Galicja przyczyniała się do wspólnych wydatków całego państwa tj. do opędzania procentów od długu państwowego, do opłacania służby dyplomatycznej i do wydatków na wojsko i marynarkę, podług normy węgierskiej tj. w stosunku do podatków bezpośrednich, to powinnaby Galicja opłacać o 16 miljonów więcej do skarbu państwa aniżeli płaci obecnie Widzicie panowie, że jeżeli mamy mniej samorządu niż Węgry, to mamy także mniej ciężaru niż oni. Możnaby więc myśleć, że lepiej na tem wychodzimy, że płacąc mniej o 16 miljonów na wydatki wspólne całego państwa niż Węgry płacą, że o tyle więcej powinniśmy mieć do wydania na najrozmaitsze potrzeby krajowe. Tak jednakowoż nie jest. Starałem się przedstawić historję finansową rządu węgierskiego od r. 1868 aż do r 1889 i wykazać, że ten samorząd w Węgrzech był siłą niepospolitą, nadzwyczajną która spotęgowała zasoby kraju i siłę finansową kraju po nad wszelkie spodziewanie. Wykazałem, że jeśli Węgrzy chcieli samorządu, to chcieli wszystkich ofiar, które ten samorząd nakłada, i że w poświęceniu, we własnych ofiarach znaleźli siłę aby w najniekorzystniejszych warunkach finansowych podjąć program samorządu i doprowadzić do tej doskonałości, na której dziś widzimy politykę węgierską. Miałem sposobność wykazania wtenczas, że od tego czasu postęp na każdem polu w Węgrzech był większy niż w Austrii i Węgrzy nakładając ciężary dla skarbu narodowego umożliwili zarazem ludności płacenie takiego ciężaru, — że jeżeli ze stopy podatkowej nie większej jak w Galicji podnieśli dochody państwa w dwójnasób, to i dobrobyt całego kraju więcej się podniósł jak w dwójnasób, tak, że obecne wielkie podatki mniej ciężą na Węgrzech niż te małe podatki, które płacili przed 20 laty.

Otóż jeśli my rzeczywiście chcemy autonomji, to nie widzę jakim sposobem mamy ją osiągnąć, jeśli nie wstąpimy na drogę podobną do Węgrów. Jeśli autonomja posiada pewną wartość, jeśli może służyć do spotęgowania zasobów krajowych, do skorzystania z nich, to wtenczas warto ponieść ofiarę za nią. Zapewne nikt nie będzie się ważył proponować takiego skoku, jak ten, któryby na Galicję za jakikolwiek system samorządu miał nałożyć dodatkowy podatek 16 miljonów. Już to samo wykazuje, że stosunki ekonomiczne Galicji są tak mierne, tak niedostateczne, że o uzyskaniu tej pełni samorządu teraz mowy być nie może, że to może być tylko rezultatem stopniowego działania, że możemy się starać zasilać ten zwątlony organizm i w miarę naszych sił rozwijać coraz szerszy program samorządu. W tym właśnie celu zasilenia zwątlonego organizmu kraju, który się przedstawia, jak pacjent anemiczny po chorobie zaczynający chodzić niepewnymi krokami, w tym celu właśnie załatwienie wszystkich tych kwestyj ekonomicznych jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości Weźmy tylko jedną rzecz: politykę taryfową. Ze wszystkich kwestyj ekonomicznych, które mamy obecnie w kraju, polityka taryfowa, stosunki komunikacyjne są może najważniejsze, bo od tej polityki zależy poziom ceny w całym kraju, a cena to znaczy wydatność pracy.

Przy lepszych stosunkach komunikacyjnych ta sama praca czy to włościanina, czy rzemieślnika, staje się wydatniejszą. Przedewszystkiem podnoszą się natychmiast wszystkie ceny płodów ciężkich tj. rolniczych: drzewa, zboża itd. i dobrobyt warstw rolniczych natychmiast się odbija na dobrobycie miast i warstw rzemieślniczych, które przecież pracują dla tych rolników, które zaopatrnją tych rolników w rozmaite potrzeby. Jest to więc kwestja pierwszorzędnej wagi.

Ta kwestja nastręcza nam sposobność bardzo cennej zdobyczy przy dwu sposobnościach tj. przy paktowaniu nad traktatetem handlowym z Niemcami i przy zbliżającej się inkameracji kolei Karola Ludwika. Wiadomo, że cła w Austrji są nader wysokie; są to cła ochronne, ażeby ochronić przemysł fabryczny, który się przeważnie koncentruje w Morawie, Czechach i w niższej Austrji. Kraje rolnicze korzystają z tych ceł tylko w stopniu bardzo miernym, ponieważ w tych krajach rolniczych przemysł znajduje się dopiero w pierwszem stadjum swego rozwoju. Jednakowoż te kraje ponoszą koszta ceł ochronnych w zwyższonych cenach wszystkich towarów. Wyliczyłem np., że Galicja ponosi rocznie koszt 15—20 miljonów w wyższej cenie wszystkich towarów żelaznych, maszynowych, bławatnych itd., które sprowadza z Austrji, albo z zagranicy. Otóż nie może być naszym zamiarem (nawet gdyby było nim, to byłoby niemożliwe do wykonania) ażebyśmy wpłynęli zasadniczo na wysokość tych ceł tembardziej, że przecież te kraje przemysłowe, z których my sprowadzamy te fabrykaty: te Czechy, ta Morawia, ten Wiedeń, są zarazem konsumentami na nasze płody rolnicze. Ale jeśli płacimy taki trybut na utrzymanie przemysłu w zamożnych prowincjach austrjackich, to mamy prawo do pewnych kompensat, które znów żadnej krzywdy nie uczynią tym innym prowincjom, tj. do kompensat na polu taryfowem, na polu polityki komunikacyjnej. Ta polityka w ogóle w całej Austrji przedstawia ogromną doniosłość, ale największą w Galicji. W Austrji jej doniosłość polega na niekorzystnych warunkach i stosunkach naturalnych geograficznych. Niemcy np. posiadają wiele spławnych rzek, połowa może Niemiec jest płaszczyzną, na której budowa kolei jest nadzwyczajnie łatwą.

W Niemczech, tak samo jak w Anglji, rudy żelazne i węgiel, znajdują się w tych samych miejscowościach. Tymczasem w Austrji liczba rzek spławnych jest nader mała. Dunaj, ta wielka arterja dopiero teraz zaczyna się zbliżać do pojęcia rzeki spławnej i nie będzie nigdy — nie może nią być — rzeką spławną w tym znaczeniu, jak Elba, bo już sama spadzistość, większy spadek i trudne przewożenie statków pod wodę zawsze będzie stanowiło, że Dunaj będzie kosztowniejszym sposobem transportu, niż rzeka Elba, która, która jest może ideałem pod tym względem. Przytem się wydarza, że tu mamy albo sam węgiel, albo samą rudę, więc trzeba transportować węgiel do rudy żelaznej, albo rudę do węgla, ażeby w ogóle wytworzyć przemysł metalowy. W Austrji też główne miasta, jak sama stolica, oddzielone są od morza ogromnymi górami.

Stosunki więc komunikacyjne naturalne są tu nadzwyczaj utrudnione. Można powiedzieć, że w takim razie koniecznem jest, ażeby i taryfy komunikacyjne, koszta przewozu, były wyższe, niż gdzieindziej. Otóż pod tym względem zdaje mi się, że konkluzja, którąby można wyprowadzić z tych stosunków naturalnych, jest wprost przeciwna, że tu właśnie zachodzi ten wypadek, że tu ludzie powinni stworzyć sztuką, czego im natura odmówiła. Zacytuję przykład jeden z Anglji. Wielkie miasto Glasgow, trzecie miasto portowe w Anglji położone jest nad rzeką Clyde. Port ten jest warunkiem egzystencji tego miasta. W XVIII. w. był on mały, wprawdzie odpowiedni, ale nie równał się wielkim portom, jak w Dalmacji Cattaro, albo inne porty naturalne, w których największe floty z całego świata mogłyby się pomieścić. Gdyby to miasto się zrezygnowało, gdyby było przyjęło ten werdykt niekorzystny stosunków naturalnych, toby prawdopodobnie dziś nie istniało, a handel i przemysł byłby się przeniósł gdzieindziej, gdzie stosunki były lepsze. Ale wiemy, że to miasto w przeciągu kilkudziesięciu lat wydało kwotę przeszło 200 milj. zł. na sztuczne zgłębienie tego portu i tym wydatkiem, energją, przedsiębiorczością, ofiarnością obywateli stworzyło te waranki, których mu natura odmówiła.

Otóż jeżeli stosunki komunikacyjne w Austrji są z natury niekorzystniejsze jak w Niemczech, to właśnie wskazuje, że tu jest miejsce dla wielkiej polityki komunikacyjnej i ta sposobność pokazania co można sztuką i wysileniem środków państwa zrobić, aby dokazać tego, co natura odmówiła. — Jeśli kraje austrjackie są niekorzystnie położone pod względem komunikacyjnym, to Galicja, która odłączoną jest od Austrji i Węgier Karpatami, która okolona jest zewsząd krajami z nieprzyjazną polityką ekonomiczną, gdzie arterje komunikacyjne idą na poprzek rzek zamiast iść wzdłuż tychże, która jest oddaloną od targów środkowej Europy — ta Galicja płaci największy trybut transportu i przez stosunki transportowe najbardziej ma utrudnioną pracę ekonomiczną. Pod względem taryfy, ceny przewozu płodu, Podole od Bawarji jest więcej oddalone, jak Australja od Anglji, gdyż łatwiej przewieść cetnar towaru z Australji do Anglji, niż z Galicji do Bawarji.

Otóż Galicja, która pod względem komunikacyjnym jest najbardziej upośledzoną, ta prowincja powinna, jako jeden ze swoich najważniejszych postulatów, postawić reformę stosunków taryfowych i komunikacyjnych, zainicjować wielką politykę komunikacyjną w Wiedniu. Jest to tylko zwyczajny bieg okoliczności, że ci ludzie, którzy pracują w warunkach najbardziej upośledzonych, którym jakiś czynnik najbardziej dokuczył, że ci są pierwsi, co się postarają o reformę. W Ameryce północnej prowincje rolnicze w środku Stanów Zjednoczonych dały inicjatywę do ogromnych reform taryfowych, komunikacyjnych, do takich reform, że w przeciągu lat dziesięciu, cena przewozu spadła na $^{1}/_{3}$ i ta reforma w Ameryce zalała nas temi ilościami pszenicy, która wywołała krizis rolniczą. Ta pszenica bez tych reform zgniłaby tam i palonoby nią w piecach, tak, jak w znacznej części palą kukurudzą, gdyby nie to, że można ją tanio transportować do morza i wysłać do Europy. — Taka sama polityka może nam dać możność zreformowania rolnictwa, gdyż jednym z pierwszych warunków rozwoju rolnictwa jest polityka taryfowa. (Brawa.)

Jak panowie widzicie, jest to kwestja nie polityczna, nie zasadnicza, ale posiadająca doniosłe skutki ekonomiczne. Bo o czem ja mówiłem na początku? Mówiłem o zasileniu, o wyposażeniu większymi środkami tego tłumu demokratycznego, na którym musimy budować w Galicji. Otóż polityka komunikacyjna jest jednym ze sposobów, ażeby zasilić ten zwątlony organizm środkami materjalnymi. Ale ta polityka właśnie znowu jest jedną z tych kwestyj, które się rozstrzyga nie na podstawie zasad politycznych, tylko na podstawie umiejętności politycznej. I zapewne, przedstawia ona trudności pierwszorzędne. Weźmy np. inkameracją kolei Karola Ludwika.

Wprawdzie łączy się wtenczas sieć kolei Karola Ludwika z innymi kolejami państwowymi w Galicji, ale mamy tą nieszczęśliwą kolej północną, która stanowi to ogniwo, które powinno było łączyć koleje galicyjskie z kolejami innymi w krajach alpejskich, mogącymi połączyć Galicję z targami szwajcarskimi i południowo-niemieckimi.

Nieszczęśliwy błąd w załatwieniu kwestji kolei północnej na razie udaremnił możliwość wytworzenia tej jednolitej sieci państwowej; jednakowoż może być, że nadarzą się sposobności, ażeby do pewnego stopnia zastąpić i choć w części złagodzić nieszczęsny dla stanu rolniczego galicyjskiego skutek tego, że się nie skorzystało ze sposobności upaństwowienia kolei północnej. Wiemy n. p., że od pewnego czasu poruszają myśl komunikacji kanałowej z Wiednia tj. z Dunaju doliną Morawy do rzeki Odry wraz odnogą do Wisły. Jeśliby to nastąpiło, to komunikacja wodna szłaby absolutnie równolegle z koleją północną. Zdaje mi się, że jest w naszym interesie zbadać tę sprawę, zachęcać nawet do niej. Bo cóż się może stać? Albo ten kanał przyjdzie do skutku, a wtenczas mamy dwie wielkie linje komunikacyjne, taryfa musi się obniżyć; albo on nie przyjdzie do skutku, ale pod groźbą budowy kanału kolej północna musi obniżyć swoje taryfy. (Brawa).

Wiem, że koleje są wstanie obecnie towary tak tanio przewozić, jak kanał, ale nie o to chodzi, co koleje są w stanie zrobić, ale co zechcą zrobić, o to, ażeby wpłynąć na kolej północną. Zdaje mi się, że przymus tego rodzaju bardzo będzie korzystny. Tak samo w tej samej mierze, w tym samym celu zapowiedziałem już przed rokiem, że będę się starał wykazać ciężary, które rolnictwo i cały przemysł austrjacki ponosi z powodu wysokich cen żelaza i w ogóle ceł materjałów żelaznych, a to na korzyść kilku wielkich towarzystw, które zwykle jeszcze robią kartel i utrzymują cenę znacznie wyższą po nad cenę rzeczywistą.

I tu znowu bynajmniej ani się nie łudzę, ani się nie spodziewam, żebyśmy osiągnęli jakiś rezultat co do obniżenia cła na żelazie, albo ceny tego żelaza, ale wykażemy, co nas istnienie tych wielkich hut kosztuje i na podstawie tych kosztów, tych ofiar, które ponosimy dla utrzymania tych cen żelaza, znowu się będziemy mogli domagać, ażeby ta sama kolej północna, której właściciele tak znacznie korzystają z tych wysokich cen żelaza, zrobili nam kompensatę na polu taryfowem. (Brawo.)

To nie są kwestje zasadnicze, lecz kwestje zorjentowania się i korzystania ze środków, presji, aby wywrzeć wpływ na ciała, które się sprzeciwiają wszelkim wymaganiom opinji publicznej jak to czyni kolej północna. Ale i w samej Galicji zjednoczenie wszystkich kolei nie jest łatwem zadaniem. Cały system ruchu kolejowego się zmienia, gdyż jeżeli będzie jeden system kolejowy, to należy skierować przeważną część ruchu tam, gdzie jest kolej najłatwiejsza, t. j. na kolej Karola Ludwika, która połączona z koleję Czerniowiecką i przechodząca przez kraj płaski, stanowi arterję, gdzie można używać i największych pociągów i najsilniejszych maszyn i gdzie koszt będzie najmniejszy. Jest jeszcze kwestją ważną, że w ten sposób ogromne ciało urzędników tej kolei stanie się urzędnikami państwowymi. Może zawcześnie powiedziałem to słowo. Bo chociaż mamy kolej państwową, to nie istnieje równolegtość pomiędzy urzędnikami kolei państwowych a urzędnikami państwowymi.

Ta kwestja ma ważne konsekwencje społeczne. Wiemy, że dyrekcja kolei państwowych widzi niechętnie nietylko, jeśli się urzędnik zajmuje polityką, ale nawet jeśli przyjmuje funkcje autonomiczne lub gminne.

Otóż inkamerując kolej Karola Ludwika pozbawiamy szczupłe koło inteligencji poważnych osób, uprawnionych do zajmowania stanowiska w naszym samorządzie.

Widzimy, że równocześnie z upaństwowieniem koniecznem jest uregulowanie tych stosunków, a i lewica sejmowa, kierowana tą potrzebą w swoim programie postawiła jako jeden z głównych punktów, potrzebę opracowanie pragmatyki służbowej. (Brawa).

Mówiłem o stosunkach ekonomicznych. Lecz biada narodowi, który myśli, że załatwiając stosunki ekonomiczne wszystko załatwia Jeśli co jest środkiem, to zasoby są środkiem, lecz zależy przy tem od siły umysłowej i wzniosłości charakteru, jaki użytek robi się z tych środków. Dla tego w naszym programie równorzędnie z polityką ekonomiczną podnieśliśmy potrzebę reformy edukacyjnej. Tak samo jak postawiłem autonomię ekonomiczną itd., jako cele wytyczne, do których powinniśmy zmierzać, tak samo należy postawić autonomię edukacyjną. Proszę panów! ta kwestja przedstawia się obecnie w zupełnie innem świetle jak wtenczas, kiedy po raz pierwszy była jedną z głównych kwestyj krajowych. Przypomną sobie panowie, w jakich okolicznościach Galicja uzyskała sankcję statutu rady szkolnej krajowej. Było to w roku 1867 za ministerstwa Beusta, gdy temu ministrowi zależało na przeprowadzeniu jednogłośnem adresu uchwalonego przez parlment. W zamian za poparcie Polaków przeprowadził sankcję ustawy o radzie szk. kraj. Ta ustawa była o wiele bardziej autonomiczna aniżeli obecna ustawa. Wiadomo, że coś w 7 lat później okrojono atrybucje rady szkol. kraj., gdybyśmy się jednak teraz domagali większego samorządu w kwestji edukacyjnej, to mamy pewne korzyści, których nie mielibyśmy przed 20. laty, tj. że możemy się powołać na 20 lat nadzwyczajnego spokoju politycznego w kraju. Jeszcze przed 20 kilku laty przedstawiano Polaków jako żywioł niesforny, rewolucyjny, któremu niebezpiecznie było popuszczać cugle i dawać rozszerzenie autonomji. Mnie się zdaje, że ostatnie 22 lat pokazało, że trudno znaleść narodu tak potulnego jak nim był naród polski w Galicji przez ten czas. Te obawy, że bylibyśmy skorzy do nadużyć, te obawy nie mogą być podniesione w obec 20 letniej przeszłości.

Natomiast możemy podnieść, że nie było wielkich pedagogów, którzyby jako pierwszy artykuł swojej wiary nie uznawali, że tylko ta edukacja jest zdrowa i pożyteczna, która jest w harmonji z tradycjami i z charakterem narodowym. (Brawa). (*Dokończenie nastąpi.*)

*) „Ekonomista Polski.“ Styczeń 1890. Budżeta ministerstwa Taaffe Dunajewski.

*) Ekonomista Polski. Październik 1890.

Wydawca Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.